

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

44 ROKU PODCZAS POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

PŁOCKA 34	15 OSOB	VII WOLSKA 109 MLYNARSKIEJ	18 OSOB	XI WOLSKA 90	11 OSOB
PŁOCKA 44	KILKUNASCI OSOB	WOLSKA 106 PŁOCKIEJ	1 OSOBA	WOLSKA 91	01-108 OSOB
POWAZKOWSKA	21 OSOB	WOLSKA 108 REJULTOWEJ	6 OSOB	WOLSKA 101	NIEUSTALONA LICZBA OSOB
POWAZKOWSKA 17	1 OSOBA	WOLSKA 109 SKRMIENIOWEJ	1 OSOBA	WOLSKA 104	SIKASEY OSOB
PRZYKOPOLNA	1 OSOBA	WOLSKA 106 DŁAZDZIEJ	KILKUNASCI OSOB	WOLSKA 105 104	KILKASEY OSOB
PRZYKOPOLNA 12	1 OSOBA	WOLSKA 106 SYBRY	21 OSOB	WOLSKA 105 109	01-2000 OSOB
PRZYKOPOLNA 12	1 OSOBA	WOLSKA 106 TONAROWEJ	1 OSOBA	WOLSKA 115	NIEUSTALONA LICZBA OSOB
SOKOLOWSKA 5	1 OSOBA	WOLSKA 274	01-130 OSOB	WOLSKA 120	01-1600 OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	NIEUSTALONA LICZBA OSOB	WOLSKA 5	1 OSOBA	WOLSKA 121	NIEUSTALONA LICZBA OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	NIEUSTALONA LICZBA OSOB	WOLSKA 7	16 OSOB	WOLSKA 122 124	01-370 OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	1 OSOBA	WOLSKA 23	01-308 OSOB	WOLSKA 176	01-450 OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	8 OSOB	WOLSKA 24	01-100 OSOB	WOLSKA 129	01-400 OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	01-1500 OSOB	WOLSKA 25	18 OSOB	WOLSKA 140	CEMENTARZ PRAWO WAWNY
SOKOLOWSKA 5 5	3 OSOBY	WOLSKA 26	01-150 OSOB		6 OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	1 OSOBA	WOLSKA 27 29	01-3200 OSOB		NIEUSTALONA LICZBA OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	1 OSOBA	WOLSKA 27	SZPITAL ZAKAZNY		NIEUSTALONA LICZBA OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	1 OSOBA	WOLSKA 27	Im. SW. STANISLAWA		01-1500 OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	1 OSOBA	WOLSKA 38 40	1 OSOBA	WOLSKA 141	01-100 OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	1 OSOBA	WOLSKA 43	01-1000 OSOB	WOLSKA 143	100 OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	01-500 OSOB	WOLSKA 41/45	01-1000 OSOB	WOLSKA 147	100 OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	1 OSOBA	WOLSKA 47	100 OSOB	WOLSKA 149	44 OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	1 OSOBA	WOLSKA 50	1 OSOBA	WOLSKA 151	50 OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	1 OSOBA	WOLSKA 54	100 OSOB	WOLSKA 165	1 OSOBA
SOKOLOWSKA 5 5	1 OSOBA	WOLSKA 55	01-1000 OSOB	WOLSKA 165	CEMENTARZ WOLSKI
SOKOLOWSKA 5 5	1 OSOBA	WOLSKA 58	23 OSOB		NIEUSTALONA LICZBA OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	20 OSOB	WOLSKA 59	673 OSOBY	WROŃKA	1 OSOBA
SOKOLOWSKA 5 5	20 OSOB		W tej liczbie 104 osoby zlikwidowali kier 6	WROŃKA 23	1 OSOBA
SOKOLOWSKA 5 5	20 OSOB		WOLSKA 55	WROŃKA 45/47	NIEUSTALONA LICZBA OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	20 OSOB		WOLSKA 55	WROŃKA 67	1 OSOBA
SOKOLOWSKA 5 5	20 OSOB		WOLSKA 55	WROŃKA 67	23 OSOBY
SOKOLOWSKA 5 5	20 OSOB		WOLSKA 55	ZAGŁOBY 1	NIEUSTALONA LICZBA OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	20 OSOB		WOLSKA 55	ZIEMOWITA 42	1 OSOBA
SOKOLOWSKA 5 5	20 OSOB		WOLSKA 55	ZELAZNA	3 OSOBY
SOKOLOWSKA 5 5	20 OSOB		WOLSKA 55	ZELAZNA 73	01-150 OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	20 OSOB		WOLSKA 55	ZELAZNA 89	01-320 OSOB
SOKOLOWSKA 5 5	20 OSOB		WOLSKA 55	ZELAZNA 89	22 OSOBY
SOKOLOWSKA 5 5	20 OSOB		WOLSKA 55	ZELAZNA 184	NIEUSTALONA LICZBA OSOB

Powstanie Warszawskie rzeź Woli



Pomnik na Skwerze Pamięci Ofiar Rzezi Woli FOT. ALINA NOWACKA

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

Redaktor odpowiedzialny za wydanie:

Monika Bąk
tel. (22) 661 87 45
e-mail: monika.bak@udskior.gov.pl

Współpraca reporterska: Alina Nowacka

Redakcja tekstów: Wojciech Lewicki

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.
ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 4200 egz.



w numerze

3 Rzeź Woli

Katarzyna Wojciechowska

8 W Powstaniu Warszawskim walczyliśmy dla przyszłych pokoleń

Norbert Nowotnik

10 „Walczyli, na Boga, lepiej niż my” – Niemcy o Powstaniu Warszawskim

Waldemar Kowalski

15 Generał SS Heinz Reinefarth – historia nigdy nieosądzonej zbrodni

Norbert Nowotnik

18 Suwalski Katyń

Maciej Gelberg

22 Międzynarodowy Dzień Pamięci o Zagładzie Romów i Sinti

Monika Bąk

25 18. cud świata – czyli Bitwa Warszawska pełna kontrowersji

Michał Elmerych

31 Granaty konspiracyjnej produkcji

Wojciech Weiler



W lipcu 1945 r. z rąk Sowietów zginęło blisko 600 mieszkańców Suwalszczyzny. Zabito ich bez sądu, w nieznanych okolicznościach. Nigdy nie osądzono sprawców, nie znamy miejsca pochówku ofiar. Obławę augustowską nazywa się „Małym Katyniem”, choć ta zbrodnia była mniejsza tylko pod względem liczby zabitych. Z innych powodów można ją uznać za jeszcze bardziej przerażającą.

Wybuch Powstania Warszawskiego nie zaskoczył Niemców, ale postawa walczących o oswobodzenie miasta członków ruchu oporu – niezależnie od informacji rozgłaszanych przez niemiecką propagandę – na niejednym żołnierzu Wehrmachtu zrobiła wrażenie. W zachowanych relacjach mowa m.in. o trudzie codziennej walki w warunkach bitwy miejskiej oraz dramacie warszawskich cywilów.



K O L P O R T A Ż

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.



KATARZYNA WOJCIECHOWSKA

RZEŹ WOLI

**Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców.
Warszawa ma być zrównana z ziemią.**

Tak brzmiał rozkaz wydany przez Hitlera i Heinricha Himmlera zaraz po wybuchu Powstania Warszawskiego 1 sierpnia 1944 r. I nie była to – jak twierdził potem generał SS Heinz Reinefarth, odpowiedzialny za zbrodnie w trakcie Powstania – zwykła operacja wojskowa mająca na celu oczyszczenie trasy komunikacyjnej dla oddziałów ze Wschodu. Ta straszliwa masakra – w której, według różnych szacunków, zginęło 50–65 tys. ludzi – miała stłumić zryw, eksterminować mieszkańców i stanowić straszak na każdego, kto też chciałby się przeciwstawić Niemcom w całej okupowanej Europie.

– *Nie jest w naszym interesie ode-
rwanie się od Niemiec* – oświadczył
tureckiemu chargé d'affaires pre-

mier Rumunii Ion Antonescu po spotkaniu z Hitlerem, który pokazał mu zdjęcia z mordu na warszawiakach. – *Przekonała mnie o tym gwałtowna reakcja Niemców na Powstanie Warszawskie. Nie jesteśmy w stanie odciąć się bez cierpień tak strasznych jak te, których doświadczyła Warszawa.*

Musisz umrzeć!

Do akcji przeciwko powstańcom i ludności cywilnej zaangażowano siły liczące ponad 6,5 tys. żołnierzy. Pierwsze uderzenie skierowano na Wolę i Ochotę. Jego celem było przejście przez zewnętrzne dzielnice Warszawy i dotarcie w ciągu dwóch dni do Wisły. Atak rozpoczęto 5 sierpnia 1944 r. – *W sobotę rano bombardowanie z samolotów, szyby lecą,*

wszystko wokoło płonie i wali się. Znoszą moc rannych żołnierzy i osób cywilnych. Rany są potworne – tak zapamiętała początek tego słonecznego dnia pani Stanisława, żołnierz „Kedywu”, pielęgniarzka ze Szpitala Karola i Marii.

Dzięki bezchmurnemu niebu samoloty Luftwaffe mogły bez żadnych przeszkód zrzucić bomby na Warszawę, a po nalocie Niemcy zaatakowali, idąc szerokim na kilometr pasem od zachodnich rubieży miasta – ulicą Wolską i Górczewską. Dysponując czołgami, artylerią, pościgiem pancernym i lotnictwem – szybko wypierali powstańców w kierunku centrum. Główna barykada przy Wolskiej wytrzymała do południa.

W tym czasie na bocznych ulicach, które nie widziały nawet jednego powstańca, zaczynała się istna orgia przemocy. Jak opisuje Alexandra Richie w książce „Warszawa 1944. Tragiczne powstanie”, gen. Reinefarth, który przyglądał się akcji ze stanowiska dowodzenia w pobliżu ulic Wolskiej i Syreny, zadbał o psy-

chologiczne przygotowanie swoich żołnierzy. Gdy przybyli do Warszawy, mówiono im o niewinnych Niemcach zabijanych przez „bandytów”. Przekonywano, że ich wrogiem jest cała ludność, bo wszyscy ponoszą odpowiedzialność. W rezultacie jeden z żołnierzy SS grupę cywilów zmuszonych do oczekiwania na egzekucję w magazynie uciszał słowami: – *Wszyscy jesteście bandytami! Zatakowaliście Rzeszę, chociaż Hitler próbował ochronić was przed bolszewizmem!* Inny krzyczał na młodą dziewczynę, tuż przed jej zabiciem: – *Niemieckie kobiety i dzieci umierają przez takich jak ty, więc także musisz umrzeć!*

Szpaler złożony z sąsiadów

Jerzy Janowski w sierpniu 1944 r. miał 12 lat. – *W Warszawie trwało Powstanie. Było piękne lato. Wczesny ciepły ranek 5 sierpnia 1944 r. nie zapowiadał wyroku na naszą dzielnicę* – relacjonował potem przed Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. – *Był to piąty dzień Powstania Warszawskiego. Wola płonąła, unosiły się kłęby dymu i śwąd palonych ciał, panował strach i przygnębienie. Niemcy ściągali posiłki w ludziach i w sprzęcie z tzw. kraju Warty – Poznania. Słychać było bez przerwy kanonady karabinów maszynowych i pojedyncze strzały oraz detonacje granatów. Na rozkaz Himmlera przybyły na przedmieścia Woli oddziały niemieckiej „odsieczki” pod dowództwem SS-Gruppenführera Heinza Reinefartha oraz brygada kryminalistów i zawodowych przestępców niemieckich podkomendnych SS-Oberführera Oskara Dirlewangera. Pod osłoną czołgów i wozów pancernych rozpoczął się gwałtowny szturm miasta od zachodu, którego głównym traktem do Śródmieścia była ulica Wolska.*

Pod domem, w którym mieszkał Jerzy Janowski, przy ul. Sowińskiego, pojawiła się grupa szturmowa żołnierzy w mundurach niemiec-

kich, obwieszonych taśmami amunicji i granatami. – *Były to oddziały niemieckie i ich kolaboracyjni sprzymierzeńcy: Rosjanie i Ukraińcy. Widok był przerażający. Strach paraliżował poruszanie się i zapierał dech. Kilkunastu żołnierzy wbiegło do budynku i plądrowało mieszkania, grabiąc, co się dało. Lęku, jaki nas ogarniał, nie da się opisać. Nagle padły strzały i dwujęzyczne okrzyki: „Raus!”, „Wychodźcie skorej!”, „Schnell!”. Wszyscy mieszkańcy naszej kamienicy rzucili się do wyjścia i tu znów padły komendy: „Hände hoch!”, „Ruki wierch!”, „Pod stienku!”. Uformowany został szpaler ludzi stojących przodem do ściany z pod-*

pertraktacjach z Oddziałem Szturmowym, które trwały wieczność, i nieznanymi nam argumentach oficerów, odstąpiono od egzekucji. Byliśmy ocaleni! Ocalenie, jak się później okazało, było za sprawą mieszkanki naszego domu, sąsiadki z górnego piętra, która znała język niemiecki i widząc narastający dramat, pobięła co sił w nogach błagać ich o ratunek, ratując nas w ten sposób od niechybnej śmierci.

To jedna z niewielu historii, kiedy całej rodzinie udało się wydostać z Woli i ocalić życie. Większość mieszkańców dzielnicy została brutalnie zamordowana, a potem spalona – wydarzenia te znamy z relacji nie-



Wola. Godzina „W”. Grupa powstańców z Batalionu „Pięć” udająca się na koncentrację w rejonie cmentarza ewangelicko-augsburskiego. W tle widoczne zabudowania przemysłowe stojące wzdłuż ul. Mireckiego FOT. STEFAN BALUK „KUBUS”, „STARBA”, MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

niesionymi rękoma. W tym szpalerze złożonym z sąsiadów stała nasza mama z dwójką młodszych dzieci w wieku 10 i 12 lat.

Gdy rozległ się szcęk repetowanej broni, z kierunku ul. Grodziskiej wybiegli Niemcy strzelający w górę, na znak, że czegoś chcą. – *Okazało się, że było to dwóch oficerów z Wehrmachtu i Bahnschutzu. Jeden z nich był komendantem Posterunku Kolejowego, który istniał od kilku lat okupacji przy bocznicy kolejowej nieopodal naszego domu* – zeznał Jerzy Janowski. – *Po dramatycznych*



licznych ocalałych. Wielu egzekucji nie przeżył nikt.

Schody spływały krwią

Jak wspominał Hans Thieme, profesor prawa i kapitan pełniący służbę w oddziale wywiadowczym 203: – *Rozstrzeliwano wszystko, co polskie, bez względu na wiek i płeć.* Na żadne względy nie mogli liczyć duchowni ani lekarze. Mordowano nawet dzieci z Sierocińca Prawosławnego znajdującego się przy ul. Wolskiej 149 czy chorych przebywających w szpitalach.

Mathias Schenk, saper wcielony do Wehrmachtu, tak wspomina masakrę w sierocińcu: – *Dużo dzieci stało na schodach z uniesionymi rękami. Dużo dzieci. Wszystkie z rączkami w górze. Patrzyliśmy na nie przez chwilę, zanim zjawił się Dirlewanger. Kazał zabić je wszystkie. Zabili je, a potem chodzili po dziecięcych ciałach, miażdżąc ich głowy kolbami karabinów. Schody spływały krwią.*

Nie oszczędzano też kobiet w ciąży. Ludzi tłoczono na podwórkach

i obrzucano granatami, wyrwanych ze snu zabijano w ich własnych mieszkaniach. Kazano kłaść się na ziemi, obok zastrzelonych sąsiadów, i zabijano jakby koszoną trawnik. Żywe dzieci wrzucano do ognia. Kobiety brutalnie gwałcono.

Mathias Schenk: – *Kiedy wdieraliśmy się do piwnicy, ludzie Dirlewangera wchodzili za nami i zawsze gwałcili kobiety. Czasami kilku mężczyzn gwałciło tę samą kobietę, jeden po drugim, nawet bez odkładania broni. Do jednej z piwnic wpadli ludzie Dirlewangera. Jeden wziął kobietę. Była ładna i nie krzyczała. Zgwałcił ją, jedną ręką przyciskając jej głowę do stołu i trzymając w drugiej bagnet. Potem rozciął jej bluzkę. A potem rozciął jej ciało od brzucha do gardła.*

Całe ulice stanęły w ogniu, a domy były doszczętnie plądrowane. Jan Grabowski, Wolska 124: – *Grupa naszego domu liczyła około pięciuset osób. Kiedy tam dotarłem z rodziną, wszyscy ludzie leżeli już na ziemi. (...) Niemcy zaczęli strze-*

lać z karabinu maszynowego i pistoletów oraz rzucać granaty w tłum leżących ludzi. [Co pół godziny przeprowadzano kolejną grupę osób, a cała ta operacja trwała sześć godzin – przyp. red.] *Żandarm przechodził obok mnie trzykrotnie. Nie byłem ranny, ale moja żona i dzieci zostały zamordowane. Słyszałem, jak żandarm wydał rozkaz zabicia mojego pięcioletniego synka, który płakał. Usłyszałem strzał i dziecko zamilkło.*

Otwierano budynek po budynku, piwnicę po piwnicy i wypychano ludzi na zewnątrz, przed oczekujący oddział. – *Mieszkałam przy ulicy Wolskiej 132. Wpadła do naszego domu grupa żołnierzy niemieckich – zeznała młoda matka. – Wyszliśmy na ulicę Wolską. Zobaczyłam leżące zwłoki mężczyzn, kobiet i dzieci rozrzucone pojedynczo i grupami, jedne na drugich. Byli to rozstrzelani mieszkańcy domów przy ulicy Wolskiej 128 i 129. W chwili gdy nasza grupa podeszła do miejsca, gdzie leżały trupy, żołnierze niemieccy stojący na ulicy Wolskiej przy szynach tramwajowych oddali do nas salwę z karabinów... Gdy żandarm zastrzelił mojego synka, jego krew ściekała na mnie i zapewne dlatego uznano mnie za zmarłą.*

Praktyka szybko podpowiedziała Niemcom prostszą metodę zabijania: domy obrzucano granatami i podpalano. Mieszkańcy albo płonęli żywcem, albo wybiegali z domu lub wyskakowali z okien, prosto pod karabiny i miotacze płomieni. Tak wymordowano lokatorów trzech dużych, czteropiętrowych bloków przy Górczewskiej 15.

Zdjęcia pamiątkowe z egzekucji

W południe gen. Reinefarth złożył raport, że przeprowadzana w domach i piwnicach rzeź zajmuje zbyt dużo czasu. – *Nie mamy tak dużo amunicji, żeby ich wszystkich załatwić* – ten jego meldunek przeszedł już do historii.



FOT. MUSEUM POWSIANA WARSZAWSKIEGO

W ciągu godziny wybrano kilka miejsc do przeprowadzania egzekucji. Były to głównie: zajezdnie tramwajowa przy ul. Młynarskiej, fabryka makaronów przy Wolskiej 60, wiadukt kolejowy na wysokości ul. Górczewskiej 15, park Sowińskiego, fabryki Franaszka i „Ursus” wraz z odlewniami przy ul. Wolskiej 122–124.

W zajezdni przy Młynarskiej obrzucano ludzi granatami, najmłodsze kobiety i dziewczynki przed zabiciem często były gwałcone. – *Esesmani ustawili nas w jeden szereg pod murem, kazali podnieść ręce do góry, po czym jeden z esesmanów każdemu strzelał w tył głowy. Stałem przedostatni w szeregu, padłem i straciłem przytomność na jakieś sześć godzin. Dookoła mnie leżały trupy mężczyzn jeden koło drugiego, mogło być ich ze sto – zeznał przed Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich Piotr Dolny, który nocą 6 sierpnia wydostał się z miejsca straceń przy Młynarskiej. Przeżył, bo kula przeszła mu przez szczękę.*

Wacław Szlachetę, wówczas lat 43, poprowadzono z najmłodszą córką na rozstrzelanie do parku Sowińskiego. Po serii z broni maszynowej obie upadły, córka była ranna. Pani Wacława nie odniosła obrażeń. Udała martwą. Niemcy dobijali rannych z pistoletów – córka, niestety, się poruszyła. – *Razem z innymi mieszkańcami domu, żandarmi kazali nam wyjść na ulicę Wolską, przejść jezdnię i zatrzymać się przy Parku Sowińskiego – relacjonowała. – Odłączono mężczyzn od kobiet oraz oddzielono od matek chłopców w wieku od 14. lat. Ustawiono nas przy siatce Parku Sowińskiego, zaczynając od bramy parku... do miejsca, gdzie stoi krzyż kamienny.*

Hans Thieme wspominał, że niektórzy żołnierze byli podekscytowani tymi morderstwami. Szukali okazji, by dotrzeć do miejsc straceń i wziąć udział w rozstrzelaniu. Robili także pamiątkowe zdjęcia.

Zalegające zwłoki groziły wybuchem epidemii. Kolejne grupy wstępowały więc na nie, tworząc w ten sposób uporządkowane stosy ciał o rozmiarach nawet 20 na 35 m, sięgające do wysokości prawie 2 m. Zwłoki podpalano, ludzi rannych lub chorych dowożono wózkami i wrzucano w płomień. Ze względu na przyjęty sposób mordowania jednym z chętniej wykorzystywanych przez Niemców miejsc straceń były Miejskie Zakłady Opałowe przy fabryce Pfeiffera, gdzie zabito i spalono ponad 5 tys. osób.



Mieszkańcy stolicy opuszczają miasto po upadku Powstania. FOT. ŻÓDZARSKI WACŁAW, NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Okolo 1,5 tys. osób zamordowano w parku Sowińskiego. Setki ludzi rozstrzelano na dziedzińcu fabryki makaronów; 100 osób zostało zabitych w zakładach Michlera, kolejne 100 przy ul. Ptasiej. Ponad tysiąc zgromadzono w zajezdni tramwajowej przy ul. Młynarskiej. W fabryce „Ursus”, w jednej z największych egzekucji, Niemcy zamordowali ok. 7 tys. ludzi z okolicznych domów. Tylko w szpitalu na ul. Górczewskiej rozstrzelano 12 tys. warszawiaków.

Jeśli możecie dać pomoc...

Nie oszczędzano też chorych oraz pracowników szpitali. W niedużej odległości od siebie, w rejonie ulic

Wolskiej, Płockiej, Żytniej i Karolkowej, znajdowały się cztery takie placówki: Wolski, Karola i Marii, św. Łazarza i św. Stanisława.

Ocalony z egzekucji na ul. Górczewskiej Jan Bęcwałek: – *Staliśmy pod bramą budynku szpitalnego od ul. Górczewskiej. Dochodziły odgłosy dalszych egzekucji z miejsca, skąd wyratowaliśmy się przed chwilą. W podwórzu szpitala znajdowały się budynki – szopy, z których w pewnym momencie Niemcy zaczęli wypędzać zgromadzonych tam ludzi. Byli to sami mężczyźni, prze-*

ważnie młodzi, nawet mali chłopcy 10–12 lat, większość ubrana jak powstańcy w różne mundury i bluzy z opaskami – tak jak latali po ulicach za rozkazem. Musieli być długo zamknięci, bo wychodzili jakby pijani i błędni. Niemcy dali im łopaty i kazali kopać po przeciwnej stronie ulicy Górczewskiej – naprzeciw bramy szpitala, przy której stałem – w ogródku na kartoflisku, dół głęboki pewnie na 5 m. Słyszałem i rozumiałem rozkazy. Po wykopaniu dołu przeprowadzano ich po 25 bez koszul, tylko w spodniach, z podniesionymi rękami, ustawiano twarzą do dołu i Ukraińcy z rewolwerów strzelali z tyłu w kark zabijali ich. Trupy padały do dołu – przyprawiano

następnych. Nikt nie krzyczał, nie błagał, nie opierał się. Tak rozstrzelano kilkaset ludzi. Ostatnia niewielka grupa pozostałych zasypała dół ziemią. Była to druga egzekucja, którą tego dnia widziałem.

cina ludność Woli. (...) Szykuje się wielka tragedia, tak jak historyczna rzeź Pragi. (...) Jeśli możecie dać pomoc, to szybko, godzin zostało niewiele. Tego dnia Niemcy rozstrzelali cywilną załogę elektrowni kolej-

Kiedy 17 stycznia 1945 r. do Warszawy wkroczyła Armia Czerwona i towarzyszące im Wojsko Polskie, na Woli spod śniegu wystawały spalone kikuty domów. Pomiedzy nimi czerniały miejscami niedopalone szczątki ludzkie.



Wola. 3 sierpnia 1944 r. Barykada na ul. Karolkowej na wysokości kamienicy nr 78a (widoczna w tle)

FOT. STEFAN BALUK, „KUBUŚ” „STARBA”, MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

„ Oprócz Niemców w eksterminacji mieszkańców Woli uczestniczyli Azerowie, Czerkiesi, Rosjanie, Turkmeni i Ukraińcy

Sytuacja na Woli nieco uspokoiła się, gdy do dzielnicy dotarł z Sopotu gen. SS Erich von dem Bach-Zelewski kierujący walką z powstańcami. Nakazał on powstrzymanie się od mordowania kobiet i dzieci. Nie był to jednak odruch serca, ale zwykła kalkulacja – twierdził, że egzekucje cywilów to marnotrawstwo amunicji i energii, która musi koncentrować się na walce z nieprzyjacielem. Mordy trwały jednak dalej. Według niektórych szacunków tylko 5 sierpnia zabito nawet 45 tys. mieszkańców Woli.

Podpułkownik Jan Mazurkiewicz „Radosław” 6 sierpnia informował komendanta głównego AK: – *Nieprzyjacieli, paląc kolejne domy – wy-*

wej przy ul. Przyokopowej, gdzie obecnie znajduje się Muzeum Powstania Warszawskiego.

W czasie Powstania przez Wolę wiódł najważniejszy szlak, którym Niemcy wyprowadzali z miasta polską ludność. Wygnańców kierowano zazwyczaj do kościoła św. Wojciecha, po czym, po krótkim postoju, wożono przez Dworzec Zachodni do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Dnia 11 sierpnia praktycznie cała Wola została zajęta przez hitlerowców. Dzielnica usłana była ciałami pomordowanych Polaków, w powietrzu czuć było swąd spalenizny i odór rozkładających się ciał. Utworzono specjalny oddział, który miał się zająć zacieraniem śladów zbrodni. Trupy układano w wielkie stosy i palono – na Woli było ich ponad 30. Dopiero 12 sierpnia padł rozkaz zakazujący rozstrzeliwania osób cywilnych. Wśród niemieckich żołnierzy – nieustannie mordujących niewinnych ludzi – zaczęło dochodzić do licznych przypadków zapań nerwowych.

Nierozliczona zbrodnia

Wielki pogrzeb mieszkańców Woli odbył się 6 sierpnia 1946 r. Na Cmentarz Powstańców Warszawy ruszył poruszający kondukt – w otwartych samochodach przewieziono 117 trumien z ponad 8,5 tonami ludzkich prochów spalonych na stosach i porozrzucanych po całej Woli, w okolicach Pawiaka, na terenach dawnego getta żydowskiego i podwórza dawnej siedziby gestapo w al. Szucha.

Oprócz Niemców w eksterminacji mieszkańców Woli uczestniczyli Azerowie, Czerkiesi, Rosjanie, Turkmeni i Ukraińcy. Wszystkie formacje zapisały się wyjątkowym okrucieństwem przy mordowaniu i torturowaniu warszawiaków.

W trakcie dwumiesięcznych walk powstańczych w całej Warszawie zginęło ok. 180 tys. mieszkańców, spora część z nich w wyniku bombardowań i ostrzału artyleryjskiego. Na Woli Niemcy przede wszystkim rozstrzeliwali i palili żywcem.

W Europie hekatombę Woli przewyższa tylko Holokaust i masakra Polaków na Wołyniu. Mimo to żaden ze sprawców ludobójstwa dokonanego na Woli nie został po wojnie pociągnięty za to do odpowiedzialności karnej. ■

Źródła:

Alexandra Richie, „Warszawa 1944. Tragiczne powstanie”

Piotr Gursztyn, „Rzeź na Woli. Zbrodnia nierozliczona”

Materiały Stowarzyszenia Pamięci Powstania Warszawskiego 1944



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

W Powstaniu Warszawskim walczyliśmy dla przyszłych pokoleń

– Poszliśmy walczyć nie dla siebie, ale dla przyszłych pokoleń – mówi w wywiadzie dla „Kombatanta” płk Kazimierz Klimczak „Szron” – 101-letni weteran, który w sierpniu 1944 r. dowodził plutonem na warszawskiej Woli. – Nie było żadnych kart mobilizacyjnych, po prostu zgłosili się młodzi chłopcy i młode dziewczęta i walczyli dwa miesiące i trzy dni.

Mija już 71. rocznica walk o wolną od okupacji niemieckiej Warszawę. Czym dla Pana był zryw z sierpnia 1944 r.?

Powstanie Warszawskie dla mnie, tak jak dla wielu młodych ludzi w tamtym czasie, to była wielka, ofiarna walka o niepodległą Polskę. Wolną nie tylko od okupanta niemieckiego, ale także i rosyjskiego. Walczyliśmy o to, żeby Polska i jej kolejne przyszłe pokolenia mogły żyć w pokoju, dostatku i we własnej ojczyźnie. I ta walka – mimo ogromnych ofiar, bo to też trzeba zaznaczyć – wspomniana jest przeze mnie jako jeden z najpiękniejszych okresów w życiu. To może wielkie słowa, ale tak to czuję. Po wybuchu Powstania z Ochoty przedostałem się na Wolę, gdzie wspólnie z moimi żołnierzami udało nam się utrzymać jedną z barykad.

Do Pana pierwszej wojskowej akcji doszło jeszcze podczas wojny obronnej 1939 r. Walczył Pan już jako zawodowy żołnierz niedaleko Grudziądza, gdzie po raz pierwszy zmierzył się Pan oko w oko z nieprzyjacielem.

Do wojska wstąpiłem w 1936 r. w wieku 22 lat. Najpierw ukończyłem szkołę podoficerską, a potem wstąpiłem do 67. pułku piechoty w Brodnicy. Pierwsze starcie miało miejsce niedaleko Mełna przy granicy z Prusami Wschodnimi. Z moimi żołnierzami starliśmy się z oddziałem niemieckim, ale na szczęście nasza artyleria zrobiła nam przed-

pole i skokami mogliśmy iść do przodu.

Być po raz pierwszy w ogniu walki to nie jest łatwe przeżycie, ale dawaliśmy radę. Wtedy jeden Niemiec zabił mi dwóch ludzi, strzelał też do mnie. Wszystkich żołnierzy by mi wystrzelał. To postawiłem karabin na grzbiecie między, zgrałem odległość i muszkę, mówię: muszę go zabić. I puściłem dwa naboje, ale nie wiem, który trafił. Widziałem tylko, jak się przewrócił. To nie było łatwe przeżycie, byłem tym bardzo poruszony, ale tak to już jest na wojnie i trzeba umieć to znieść.

Ta pierwsza potyczka była zwycięska, niemieccy najeźdźcy uciekali aż miło było patrzeć. Tam pięknie walczyła nasza kawaleria, która fortelem wpędziła nieprzyjaciół w zasadzkę. Ale na drugi dzień jak nadleciały niemieckie samoloty – to wszędzie tylko dziura na dziurze była i musieliśmy się wycofać. Przez Toruń i Włocławek doszliśmy do Kutna. Tam podczas ciężkich walk, gdzie udało nam się rozbić dwie niemieckie tankietki, zostałem ranny i trafiłem do Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie.

Po wyjściu ze szpitala działał Pan w konspiracji.

O, już w szpitalu się zaczęło. To była Służba Zwycięstwu Polski, która potem przekształciła się w ZWZ – Związek Walki Zbrojnej. Raz była nawet bardzo groźna rewizja gesta-

powców, którzy w szpitalnych salach przetrząsali wszystkie kąty. To było już wtedy ogromne ryzyko, a mogliśmy wpaść, bo trzymaliśmy podziemne gazety. W końcu po wyjściu ze szpitala wynająłem mieszkanie na Ochocie. Warszawa broniła się przed Niemcami tak jak tylko mogła. Polskie Państwo Podziemne to była naprawdę wielka rzecz, i nie tylko w formie biernego oporu, akcji sabotażowych, ale także walki zbrojnej. Przecież nasza organizacja bezpośrednio strzelała do Niemców, likwidowaliśmy też wielu konfidentów. Pamiętam akcję na dowódcę SS, Franza Kutscherę, ale Niemcy, niestety, brali zawsze okrutny odwet i wieszali niewinnych ludzi dla pokazu. Za wszelką cenę chcieli w Polakach wywołać strach.

W końcu i Pan trafił na gestapo. Jak doszło do zatrzymania?

Podczas typowej rewizji znaleźli u mnie podziemne znaczki. To były blaszki z trzema literami ZWZ i godłem państwa. Potrzebne były jako rodzaj przepustki dla tych, którzy chodzili na podziemne zebrania. Niemcy znaleźli je u mnie w kieszeni podczas rutynowej rewizji i od razu zwieźli na gestapo na al. Szucha. Widziałem tam korytarze i pokoje pełne krwi. Tam ludzi torturowano. Trochę mnie to wystraszyło. Kłamałem im, że te znaczki dostałem od jednego inwalidy na targowisku, więc wsadzili mnie do auta z powrotem i pojechaliśmy go szukać. Oczywiście nikogo tam nie znaleźliśmy, więc z Kercelaka wróciliśmy na Szucha. W końcu po dłuższym badaniu wypuścili mnie. Musiałem tylko podpisać dokument, że jako

inwalida wojenny nie będę szkodził państwu niemieckiemu.

Proszę opowiedzieć o swoim szlaku bojowym w Powstaniu. Najpierw była Ochota, potem walka z Niemcami na Woli.

Może nawet nie tyle z Niemcami, co z podporządkowanymi im „mongolami”, ludźmi, którzy pochodzili z Azji. Tak ja to widziałem, bo było ich tam sporo. Podczas Powstania, jako doświadczony wojskowy, miałem prawo dowodzić oddziałem. Ale to był dramatyczny moment. Gdy wybuchło Powstanie, byłem na Ochocie. Dnia 1 sierpnia w godzinie „W” na koncentrację stawiali się żołnierze, ale nie dotarła do nas cała broń. Tymczasem Niemcy mieli znaczną przewagę: i liczebną, i ogniową. W tej sytuacji dużo oddziałów wycofało się poza miasto. Wtedy, jesz-

jako pilot wojskowy. Rozbił niemiecki samolot, ale ten trafił też i jego. Na Woli szybko go odnalazłem i dostałem rozkaz zajęcia placówki przy niedużym gospodarstwie – w miarę bezpiecznym, bo pierwsze natarcie Niemców nas ominęło. Przychodzili do mnie młodzi ludzie, zawsze pytałem: – *Chcesz walczyć o wolną Polskę? Tak? To dobrze, zostań. Jak nie, to idź. Droga wolna.* Przymusu nie było żadnego. Ile wtedy mieliśmy pięknej, bohaterskiej młodzieży! Ale gorąco się zrobiło trochę później, gdy podeszliśmy bliżej w kierunku Śródmieścia, na ul. Działdowską. Tam stała bardzo dobra barykada, bo budowali ją wszyscy, całe społeczeństwo – czy młodzi, czy starzy. Ludzie ofiarnie kładli nie tylko wyrwane chodniki, worki z piachem, ale nawet lodówki. Dostałem też butelki z benzyną, które jeden

sieli się wycofywać. Przy tej okazji chcę wspomnieć, że jak kule nieprzyjaciela świszczą w powietrzu, to nie są groźne, ale naprawdę niebezpieczne stają się dopiero wtedy, kiedy wydają taki przeciągły dźwięk, jakby przeciągłe „tsssytt”. Oznacza to, że koło uszu przelatują.

Ale barykada była bardzo silnie atakowana i stawało się jasne, że nie uda nam się jej obronić. Na szczęście mieliśmy granatnik gerlachowski – pisze o tym nawet we wspomnieniach „Ostoja” – i 70 pocisków. To była porządna siła ognia, mocna broń, prawie jak moździerz. Granatnik nazywaliśmy „piesek”, bo miał takie dwie nóżki, stawało się go mocno na ziemi i przypominał trochę psa. Wiedziałem jeszcze z przeszkolenia wojskowego, jak ustawić kąt, żeby bardzo dokładnie wstrzelić się w niemieckie gniazda. I daliśmy ognia. Trafiłem czołg, Niemcy się wycofali, a walka w tym miejscu na Woli została przedłużona do 6 sierpnia. Wycofaliśmy się, gdy zaczął się już ostrzał artyleryjski, a hitlerowcy zaczęli nas okrążać.

Wola w czasie Powstania Warszawskiego była miejscem niewyobrażalnej zbrodni na ludności cywilnej.

To było straszne. Niemcy, lecz nie tylko Niemcy, ale także będący na ich usługach „mongolowie” czy zwykli bandyci z brygady Oskara Dirlewangera – mordowali niewinne dzieci, kobiety, mężczyzn, którzy byli cywilami, którzy nie brali udziału w Powstaniu. Mordowano ich bez litości, a zwłoki układano w stopy i palono. Gdy ludzkie ciała nie chciały zająć się ogniem, to układano deski, aż zwłoki zaczynały się palić. To było piekło, o którym trudno opowiadać, i najgorsza rzecz, jakiej można doświadczyć. Wielu tych oprawców kradło co popadnie, gwałciło kobiety.

Raz przyszedł do mnie jeden pan i mówi w rozpacz: – *Zabijcie mnie.* Pytam go: – *A dlaczego mamy pana*



Barykada uliczna w Śródmieściu FOT. ZDŹIARSKI WACŁAW, MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

cze z jednym kolegą – może 2, może 3 sierpnia, tak dokładnie nie pamiętam – przedostałem się na Wolę.

Walczył Pan pod dowództwem Romualda Podwysockiego „Ostoi”?

„Ostoja” był dowódcą batalionu im. gen. Sowińskiego, a znaliśmy się ze Szpitala Ujazdowskiego, gdzie trafił

pan przyniósł mi na „diabła hitlerowskiego”.

Moje zadanie polegało na tym, żeby tej barykady bronić, a że była tak dobra – to można było za nią niemal spać. Żadna kula nie miała prawa przez nią przejść. Niemcy nie mogli jej zdobyć, a jak podchodzili – to od razu dawaliśmy ognia i mu-

zabić? A dlaczego, co się stało? To on mówi, że mu dwóch takich „mon-gołów” zabrało zegarki, pierścienki, a teraz gwałcą w domu żonę i córkę. Szybko pytam chłopaków, który ze mną pójdzie. Wszyscy chcieli, ale wybrałem tylko dwóch i mówię: – *Słuchajcie, jak ja powiem im ręce do góry („Ruki w wierch”), a oni chwycają za broń, to od razu bez rozkazu macie strzelać.* Po wejściu do domu widzimy, że żona już zgwałcona, ale córka jeszcze nie – broniła się dziewczyna. Więc krzyczę do tych brudasów: – *Ruki w wierch*, a że oni po pistolety sięgają. To i nie zdążyli, bo moi ludzie już ich kulami przejechali.

Na chwilę chciałbym wrócić jeszcze do jednej z okupacyjnych opowieści o uratowanej przez Pana Żydówce.

Tak, to ciekawa historia. Dokumenty miała wystawione na Marysię Pietrzak. Jej mąż, lekarz, zginął w getcie. Mieszkaliśmy we wspomnianym już mieszkaniu na Ochocie, gdzie ukrywała się w pokojach, do których wchodziło się od podwórza. Moje wejście było od bramy. Miała już wszystkiego dość, chciała rzucić się z okna, ale się bała. Aż tu pewnego dnia przyszli Niemcy z tak zwaną granatową policją, która okupantom pomagała i w ogóle wiele rzeczy wiedziała. Wchodzi do mieszkania i krzyczą, że tu mieszka Żydówka. Tłumaczę im, że nie mieszka, że ja tu wynajmuję mieszkanie i nic nie wiem. A mówię specjalnie na tyle głośno, żeby właścicielka mieszkania panią Marysię przeprowadziła do sąsiadów. No i gdy ci wpadli na pokoje, to już nie znaleźli nikogo. Potem ją jeszcze parę razy przeprowadzałem i przewoziłem przez miasto. Żandarmi nas zatrzymywali, ale tłumaczyłem, że to siostra. A że sam miałem papiery, że pracuję w Monopolu Tytoniowym – puszczała nas wolno.

Ciekawa historia przydarzyła się już w Polsce Ludowej. Przypadkowo panią Marysię zobaczyłem w po-

chodzie na 1 maja, w Święto Pracy. Była w pobliżu całej partyjnej wierzuszki: Gomułki i Ochaba. Mimo że minęło parę lat, poznała mnie od razu. Chwilę rozmawialiśmy i z wdzięczności – jak sama mówiła – chciała dać mi pracę w Urzędzie Bezpieczeństwa. Tylko – powiedziała – *musi się towarzyszyć Kazimierz do partii zapisać.* Oczywiście odmówiłem. Mój rząd był wtedy w Londynie i o żadnej partii nie chciałem słyszeć. Ale i tak załatwiła mi inną ważną dla mnie rzecz – ułatwiła wyjazd do brata, który mieszkał w Belgii.

Mógłby Pan otrzymać medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata i stać się jednym z wielu Polaków, których szczególnie honoruje naród żydowski.

Zgadza się, ale ja już nie chcę medali. Mam ich wystarczająco dużo. Dla mnie najważniejsze jest to, że robiłem, co nakazywało mi sumienie.

Panie Kazimierzu, proszę powiedzieć, co oznaczał patriotyzm dla Pana pokolenia, które dorastało w Polsce lat 20. i 30.?

Patriotyzm to przede wszystkim dom. To dobre wychowanie w domu, gdzie miłości do ojczyzny uczą rodzice. Żyję już na tym świecie – za sprawą siły wyższej – ponad 101 lat i wiem, że innej drogi nie ma. Tylko w domu i tylko poprzez przykład, który daje ojciec i matka – człowiek może stać się patriotą. Widzi Pan, w Powstaniu Warszawskim, jak w żadnym innym naszym narodowym zrywie, było dużo wspaniałej, patriotycznej młodości. Bóg, honor, ojczyzna – to były nasze najważniejsze słowa. A dzisiaj patriotyzm jest być może tak samo potrzebny jak 80 lat temu. Wystarczy spojrzeć, co dzieje się obecnie za naszą wschodnią granicą. Miejmy jednak nadzieję, że do kolejnej wojny nigdy nie dojdzie i że już poza moim pokoleniem żadne inne o wojnie nie będzie musiało opowiadać.

Rozmawiał: Norbert Nowotnik

WALDEMAR KOWALSKI

Niemiecki obraz Powstania jest niejednoznaczny – zależy od okoliczności, w jakich powstały konkretne przekazy, oraz motywacji, jakimi kierowali się ich autorzy. Część relacji, będąca wytworem niemieckiej maszyny informacyjnej z ręcznie kierowanej przez Josepha Goebbelsa, fałszuje obraz Powstania na potrzeby propagandy.

Inne źródła, powstałe oddolnie – niezależnie od czynników państwowych (niekiedy dopiero po latach) – będące m.in. wynikiem wojennej traumy, wręcz przerażają. Pełno w nich dylematów zwykłych żołnierzy, rzuconych w wir walki, niejednokrotnie doceniających powstańczy opór, który na co dzień zwalczali. Część relacji stanowi też kolejny dowód na okrucieństwa dokonywane przez oddziały tłumiące Powstanie, szczególnie zbrodnie na bezbronnej ludności cywilnej.

Cel: zrównać miasto z ziemią

– *Mamy w tym kraju jeden punkt, z którego pochodzi wszystko zło: to Warszawa. Gdybyśmy nie mieli Warszawy w Generalnym Gubernatorstwie, to nie mielibyśmy trudności, z którymi musimy walczyć. Warszawa jest i pozostaje ogniskiem zamętu, punktem, z którego rozprzestrzenia się niepokój w tym kraju* – mówił 14 grudnia 1943 r. w Krakowie Hans Frank, urzędujący na Wawelu generalny gubernator na okupowanych ziemiach polskich.

Warszawa była przekleństwem nie tylko dla niego. Wódz III Rzeszy, Adolf Hitler, doskonale wiedział, że bez zniszczenia *siedliska zamętu i oporu*, jakim w oczach Niemców była okupowana polska stolica, trudno będzie uspokoić sytuację nad Wisłą. Po opanowaniu Warszawy w końcu września 1939 r. próbowano co prawda zamienić ją w prowincjonalne, niemieckie miasteczko (Der

„WALCZYLI, NA BOGA, LEPIEJ NIZ MY”

– NIEMCY O POWSTANIU WARSZAWSKIM



Wybuch Powstania Warszawskiego nie zaskoczył Niemców, ale postawa walczących o oswobodzenie miasta członków ruchu oporu – niezależnie od informacji rozgłaszanych przez niemiecką propagandę – na niejednym żołnierzu Wehrmachtu zrobiła wrażenie. W zachowanych relacjach mowa m.in. o trudzie codziennej walki w warunkach bitwy miejskiej oraz dramacie warszawskich cywilów.

neue Deutsche Stadt Warschau), co przewidywał m.in. powstały w roku 1940 tzw. Plan Pabsta, jednak bez skutku. Gdy więc cztery lata później powstańcy chwycili za broń, postanowiono ostatecznie rozprawić się z niepokornym miastem.

Według relacji gen. Bacha-Zelewskiego, w reakcji na wieść o wybuchu Powstania Hitler nakazał zabijać każdego mieszkańca „zbuntowanej” Warszawy – bez względu na płeć i wiek. Niemieckim żołnierzom zakazano brania jeńców, a miasto kazano zrównać z ziemią, co miało stać się zastraszającym przykładem dla całej Europy.

W opinii Heinricha Himmlera, rozpoczęcie przez polski ruch oporu walk o Warszawę, paradoksalnie,

było Niemcom na rękę. Po uzyskaniu informacji o Powstaniu jeden z najwyższych postawionych nazistowskich dygnitarzy udał się do Hitlera i oznajmił:

– *Mój Führerze, pora jest dla nas niezbyt pomyslna. Z punktu widzenia historycznego jest błogosławieństwem, że Polacy to robią. Po pięciu, sześciu tygodniach wybrniemy z tego. A po tym Warszawa, stolica, głowa, inteligencja tego byłego 16–17-milionowego narodu Polaków będzie zniszczona, tego narodu, który od 700 lat blokuje nam Wschód i od czasu pierwszej bitwy pod Tannebergiem leży nam w drodze. A wówczas historycznie polski problem nie będzie już wielkim problemem dla naszych dzieci i dla wszystkich, któ-*

rzy po nas przyjdą, ba, nawet już dla nas.

Niemieckie siły w Warszawie

Niemiecki garnizon miasta, dowodzony przez gen. Rainera Staehela, składał się z żołnierzy Wehrmachtu oraz naziemnej obsługi lotnictwa, załogi sił obrony przeciwlotniczej, a także funkcjonariuszy SS i policji. Łącznie na dzień 1 sierpnia 1944 r. w Warszawie stacjonowało ok. 16 tys. Niemców.

Wybuch Powstania nie zaskoczył Niemców – z meldunków wojskowych wynikało, że przewidywali oni możliwość zbrojnego zrywu. Pierwszego dnia walk powstańcy odnieśli jednak liczne sukcesy, nad miastem pojawiły się biało-czerwone flagi. Entuzjazm trwał jednak zaledwie kilka dni. Niemcy bowiem rychło sprowadzili posiłki.

Prawdopodobnie już 5 sierpnia w Warszawie pojawił się gen. Erich von dem Bach-Zelewski, głównodo-

wodzący sił niemieckich przeznaczonych do zdławienia oporu polskich „band”. – *Twierdziłem, że plan zduszenia Warszawy przez naloty bombowe doprowadzi z pewnością do zniszczenia ludności cywilnej, lecz przy charakterze narodowym Polaków nie można złamać przez to siły oporu powstańców. Pozostający przy życiu broniliby się jeszcze fanatyczniej, wgrzyzając się w ruiny* – pisał we wspomnieniach Bach-Zelewski.

Nie ulega wątpliwości, że niemiecki dowódca ponosi bezpośrednią współodpowiedzialność za zbrodnie, choć uchylił słowny rozkaz wodza III Rzeszy z 1 sierpnia, nakazujący mordować wszystkich – bez wyjątku. Potwierdza to m.in. powojenna relacja Hansa Thieme, oficera sztabowego, z zawodu prawnika związanego z uniwersytetem we Wrocławiu (Breslau): – *Podczas pierwszych trzech albo pięciu dni powstania, na osobisty rozkaz Hitlera rozstrzeliwano wszystko, co polskie, bez względu na wiek i płeć. Teraz zmieniono technikę. Jednak nie ze względów humanitarnych. Mężczyzn nadal rozstrzeliwano. Jeden z naszych ludzi to widział. Przywieziono ich ciężarowym samochodem. Kazano podejść do płatu. Każdy musiał wyrwać jedną sztachtetę i stawać z nią w szeregu. Potem rozstrzeliwano cały szereg, polewano benzyną i palono. Sztachety były potrzebne po to, by się lepiej palili.*

Bachowi-Zelewskiemu podlegały cieszące się najgorszą sławą oddziały złożone z degeneratów, alkoholików, różnego rodzaju przestępców i kłusowników, dowodzone przez Oskara Dirlwängera (Pułk SS) i Bronisława Kamińskiego (Pułk Rosyjskiej Wyzwoleńczej Armii Ludowej – RONA), które dopuściły się w Warszawie licznych mordów na cywilach (m.in. rzezie na Woli i Ochocie). Przydzielono je do specjalnej grupy uderzeniowej gen. Heinza Reinefartha – tego samego, który

już 5 sierpnia meldował dowódcy 9 Armii gen. Nikolausowi von Vormannowi, że brakuje mu amunicji do rozstrzeliwania jeńców.

Rzeź polskiej arystokracji

Tego samego dnia czołowy funkcjonariusz III Rzeszy, odpowiedzialny za politykę informacyjną Joseph Goebbels, zanotował w „Dziennikach”, że wybuch Powstania poważnie utrudnia Niemcom walkę na froncie wschodnim: – *Istnieje nadzieja, że ruch oporu w Warszawie zostanie złamany w ciągu mniej więcej dwóch dni. To byłoby prawdziwe szczęście, bo nasze oddziały nie mogą walczyć, mają wroga na tyłach.*

Sytuacja nie potoczyła się jednak po jego myśli. Już cztery dni później, 9 sierpnia, w jednym z meldunków Dowództwo 9 Armii donosiło: – *Opór w Warszawie wzmacnia się. Powstanie, początkowo zaimprovizowane, jest obecnie kierowane ściśle wojskowo. Siłami, które stoją do dyspozycji, nie można zgnieść powstania w możliwym do przewidzenia czasie. Celem opanowania położenia potrzebna jest pełnowartościowa dywizja wyposażona w broń ciężką.*

W opinii szefa niemieckiej propagandy, na wybuch Powstania najbardziej skorzystał Stalin, który nie przyszedł z pomocą Polakom, choć – jak pisał autor „Dzienników” – oczekiwały tego polskie władze emigracyjne w Londynie. Fakt ten miał sprawić, że na ulicach Warszawy dokonywała się właśnie rzeź polskiej arystokracji i obozu narodo-wo-polskiego. (...) *Jakkolwiek by było, jedno jest pewne, że wpuśdzenie polskiego ruchu podziemnego pod gąsienice niemieckich czołgów to również z punktu widzenia strony wrogiej zbrodnia polityczna pierwszej klasy. W ten sposób polski ruch oporu zostanie bowiem zmieciony z powierzchni ziemi* – czytamy w zapisie z 17 sierpnia.

Z kolei 5 września Goebbels zanotował, że Powstanie Warszawskie w istocie dobiegło końca, a *polscy nacjonałści* ponieśli ku uciesze Stalina całkowitą porażkę. W kolejnych notatkach nadal przewija się wątek zdrady polskich interesów przez Sowieców i aliantów zachodnich, a także wielkich ofiar, na jakie miało skazać ludność cywilną nieodpowiedzialne dowództwo Armii Krajowej.

Największa bitwa miejska II wojny światowej, za jaką uchodzi Powstanie Warszawskie, ze względu na charakter walk, była dla Niemców trudnym doświadczeniem. Ciągłe mieli oni w pamięci zagładę 6 Armii gen. Friedricha von Paulusa pod Stalingradem, która skapitulowała w lutym 1943 r., półtora roku przed wybuchem Powstania. Żołnierze nie-



Październik 1944 r. Mieszkańcy opuszczają stolicę po kapitulacji Powstania Warszawskiego
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

przygotowani do przedłużających się walk w zwartej zabudowie miasta – ponieśli wtedy całkowitą klęskę. Teraz niemieccy dowódcy za wszelką cenę chcieli uniknąć powtórki z historii.

Na „drugi Stalingrad” z kolei liczyli powstańcy, którzy od dłuższe-

go czasu przygotowywali się do zbrojnego wystąpienia w okupowanym mieście. – *Wojsko czynne było bardzo dobrze wyszkolone w sztuce prowadzenia walk ulicznych (obrona). Uwzględnili wszelkie współczesne niuanse. Na przykład równocześnie z budowaniem barykad pro-*

stowscy dygnitarze mogli się tylko domyślać. Kiedy trafił do powstańczej Warszawy, był już doświadczonym żołnierzem – wcześniej walczył na froncie wschodnim oraz w Normandii. Jednak dopiero wszechobecny obraz ruin i ludzkiej niedoli, zastany w zniszczonej polskiej stoli-

z piekła rodem, gdyby mu przyszło zobaczyć ten widok?

Po kapitulacji Powstania nieraz wspominał z uznaniem swoich wrogów. Był świadkiem idących do niewoli niemieckiej bohaterskich Polaków, dla których klęska – jak tłumaczył – była wielkim przeżyciem. – *Powstańcy maszerowali równym krokiem, czwórkami, mijając zamazane, przepelnione bólem twarze kobiet, ubrani we wszystkie możliwe części mundurów Wehrmachtu i organizacji politycznych, z bronią gotową do złożenia. Bez rozpacz, nieugięci w narodowej dumie. Wzorowo! (...) Walczyli, na Boga, lepiej niż my – podkreślił Stolten.*

Innym razem pisał: – *Warszawa była księgą ludzkich namiętności: słabości, wzlotów, bestialstwa i szaleństwa. Wojna – jak żadna inna – potrafiła pokazać niezgłębione obszary człowieczeństwa i bestialstwa. Bohatersko walczyli jednak pod wpływem sytuacji, w jakiej się znaleźli, przede wszystkim powstańcy. I gdyby Londyn, który wydał polecenia dotyczące nawet najdrobniejszych spraw, nie rozkazał kapitulacji, długo jeszcze mielibyśmy twardy orzech do zgryzienia. Przelaloby się jeszcze wiele krwi. (...) To nie my uosabiamy siłę ducha, nacjonalizm, ofiarności i siłę (nie możemy pochwalić się tym, co pokazali Polacy). (...) Czy historia może być sprawiedliwa? Tutaj nie. Czym jest naród, skoro mocarstwo zawsze go zgniecie?*

Krew, pot i łzy

Powstanie głęboko odbiło się także na psychice innego uczestnika walk po stronie niemieckiej – wówczas 18-letniego Mathiasa Schenka, saperskiego szturmowego z Belgii. Przyjechał do Warszawy transportem kolejowym dokładnie w dzień wybuchu walk. Nie wiedział, że znalazł się w okupowanej Polsce. Był zaskoczony zaciętym bojem na ulicach miasta.

W 2004 r. Schenka, mieszkającego w Büllingen, przy granicy z Niem-



Powstanie warszawskie – zniszczone budynki FOT. ŻUŻARSKI WACŁAW / NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

wadzili z okien budynków walkę z czołgami. Cele taktyczne, które wyznaczono na początku powstania, wydawały się niezwykle mało istotne. Sprowadzały się do zdobywania składów broni, (ataków na) nieliczną ochronę i wartowników, blokowania niektórych ulic, okrążenia dużych niemieckich kwater i ataków na stacje telefoniczne – zeznał 28 kwietnia 1945 r. w Moskwie schwytyany przez Sowieców gen. Stahel.

Piekło na ziemi

Jak na wybuch Powstania zareagowali niemieccy żołnierze walczący na ulicach Warszawy? Z relacji, jakimi dysponują historycy, nie przebija się taki entuzjazm i wiara w ostateczne zwycięstwo, jak u wysokich funkcjonariuszy III Rzeszy, na co dzień urzędujących w Berlinie.

Peter Stolten, 22-letni porucznik Wehrmachtu, autor listów do narzeczonej i rodziny, widział i doświadczył osobiście rzeczy, których nazi-

cy, zrobił na nim ogromne wrażenie. – Z nie do końca zniszczonych budynków zabiera się to, co najpiękniejsze, rzeźby, sofy, gobeliny. Wkrótce wszystko spłonie. Już teraz wszystko jest zdemolowane. Grzęźnie się po kolana w domowych sprzętach, śmieciach, skorupach naczyń i brudzie! Niewyobrażalne, wstrząsające spustoszenie. Tak, tak, nosiciele kultury europejskiej. Już oni coś wyniosą! (...) Policja puszcza z dymem ostatnie nienaruszone kamienice. O SS nie chcę pisać. To zbieranina ludzi na specjalnych prawach – notował młody oficer 16 września 1944 r.

Tydzień później, 23 września, na własne oczy przekonał się o tragedii mieszkańców miasta: – *Wśród ruin domów, na odcinku operacyjnym jednej kompanii, na jednego zabitego żołnierza przypadło dziesięć trupów mieszkańców, mężczyzn i kobiet. Cuchnące, pokurczone zwłoki. Ze zgliszcz i ruin zionął nieprawdopodobny odór. Jak taki Bosch przeziósłby na płótno swoje fantazje*

cami, odnaleźli dziennikarze „Gazety Wyborczej”, Włodzimierz Nowak i Angelika Kuźniak. Efektem spotkania były obszerne relacje złożone przez niemieckiego weterana („Mój warszawski szal. Druga strona Powstania”, Duży Format, 2004, nr 33). Schenk wspominał, że w czasie Powstania stoczył dokładnie 19 walk na noże i bagnety. Szczęśliwie uszedł z życiem. Ale trauma została mu na lata.

– *Piwnice to była druga Warszawa. Kiedy walczysz w piwnicy, jest cicho, nic nie widzisz. Byłem szybszy. Zabiłem tego Polaka. Warszawa*

się i strzelił jej w głowę. Pojechali dalej. Tych, co próbowali uciekać, esesmani zabijali.

Tłumaczył, że podwładni Dirlewangera, w większości zdegenerowani przestępcy, kłusownicy i renegaci, nie cofali się w swej brutalności przed niczym: – *Wysadzaliśmy tylne drzwi do klasztoru – bardzo ciężkie, prowadziły do piwnicy. Klasztor, ogromny budynek niedaleko Starego Miasta, był już bardzo uszkodzony przez bomby i granaty. Wskoczyliśmy we dwóch do środka. Przed nami stał ksiądz. Trzymał opłatek i kielich. Może to był odruch,*

dym saperem. – Nieraz gdzieś przez ścianę słyszał było Polaków. Raz nawet śpiewali coś skoczego. Czasem sobie popłakałem. Bo jak szturmujesz, to strachu nie ma, ale na kwaterze się trzęsiesz. Piliśmy – przyznawał po latach Belg w służbie Wehrmachtu.

Jak wspominał, 14 września po raz ostatni otrzymał wiadomość z rodzinnego domu, dzień później zobaczył po drugiej stronie Wisły, na warszawskiej Pradze, sowieckie czołgi. Żaden z nich nie wystrzelił ani razu. Za udział w walkach w Warszawie saper otrzymał Krzyż Żelazny drugiej klasy – odznaczył się m.in. uwolnieniem 30 jeńców. – *Plakali z radości, wycalowali mnie. Mówili, że Polacy, którzy wzięli ich do niewoli, traktowali ich dobrze – zapamiętał.*

Wyrok śmierci na miasto

Tragicznym epilogiem Powstania było konsekwentne niszczenie zabudowy zrujnowanego miasta, wysadzanie zabytków – z Pałacem Saskim i Zamkiem Królewskim na czele. O tym, iż ze „zbuntowanym miastem” należy raz na zawsze skończyć, przekonany był nie tylko Hitler.

Gubernator dystryktu warszawskiego, Ludwig Fischer, 11 października nakazywał: – *Warszawę należy spacyfikować, to znaczy jeszcze w ciągu wojny zrównać z ziemią, o ile konieczności wojskowe, związane z umocnieniami, nie stoją temu na przeszkodzie. Przed zburzeniem należy usunąć wszystkie surowce, tekstylia i meble. Główne zadanie spoczywa na administracji cywilnej. Powyższe podaję do wiadomości, ponieważ ten nowy rozkaz Führera o zburzeniu Warszawy ma olbrzymie znaczenie dla dalszej nowej polityki w sprawie Polski.*

Wydanie przez Niemców „wyroku śmierci” na miasto nie umknęło także uwadze Wilma Hosenfelda, kapitana Wehrmachtu, który uratował życie ukrywającemu się piani-



Wrzesień 1944 r., obóz przejściowy Dulag 121 w Pruszkowie. Rozdawanie chleba dla wypędzonych mieszkańców Warszawy. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

to moje najstraszniejsze przeżycia – podkreślił Schenk, przydzielony do jednego z plutonów pułku SS Dirlewangera. Jednym z zadań saperów było torowanie esesmanom drogi, wysadzanie przeszkód, oczyszczanie terenu.

Ze wspomnień Schenka wylania się przerażający obraz niemieckich zbrodni: – *Pierwszy raz widziałem coś takiego. Pędzili Polkę w długim płaszczu; tuliła małą dziewczynkę. Ludzie ściśnięci na czołgu pomagali jej wejść. Ktoś wziął dziewczynkę. Kiedy oddawał ją matce, czołg ruszył. Mała wysunęła się matce z rąk. Spadła pod gąsienice. Kobieta krzyczała. Jeden z esesmanów skrzywił*

nie wiem, ukłękliśmy, dał opłatek. Wpadł trzeci z naszej grupy, też dostał opłatek. Wlecieli esesmani, jak zwykle strzały, krzyki, jęki. Siostry były w habitach. Kilka godzin później zobaczyłem tego księdza w rękach dirlewangerowców. Pili wino z kielicha, hostia leżała połamana. Obsikiwali krzyż oparty o mur. Dręczyli księdza; miał zakrwawioną twarz, rozerwaną sutannę. Zabraliśmy im tego księdza, to był jakiś odruch. Esesmani byli zdumieni, ale tak pijani, że nie wiedzieli, co się dzieje – wspominał Schenk.

Codzienny widok śmierci niewinnych ludzi musiał oddziaływać na psychikę. Nie inaczej było z mło-

NORBERT NOWOTNIK

GENERAL SS HEINZ REINEFARTH

– HISTORIA NIGDY NIEOSĄDZONEJ ZBRODNI

– *Nie mamy tak dużo amunicji, żeby ich wszystkich załatwić* – to słowa Heinza Reinefartha, generała SS, który w sierpniu 1944 r. okazał się „katem Warszawy” – bezwzględnym mordercą cywilów, w tym kobiet i dzieci. Mimo jego oczywistej odpowiedzialności za śmierć kilkudziesięciu tysięcy ludzi, historia jego powojennych losów jest szyderstwem z wymiaru sprawiedliwości, przykładem nigdy nieosądzonej zbrodni.

ście Władysławowi Szpilmanowi. – *Podobno Führer wydał rozkaz zrównania Warszawy z ziemią. Już się do tego zabrano. Całe ciągi ulic, które tylko udaje nam się odbić, są niszczone ogniem. Mieszkańcy muszą opuścić miasto i wielotysięczne tłumy ciągną na zachód. Jeśli istnieje naprawdę taki rozkaz Hitlera, staje się dla mnie oczywiste, że podajemy Warszawę, Polskę i całą wojnę – wspominał Hosenfeld.*

W międzyczasie z Warszawy ewakuowali się na zachód zarówno Niemcy urzędnicy, jak i żołnierze. Wehrmacht poniósł na froncie wschodnim ostateczną porażkę. – *Porzucamy wszystko to, co utrzymywaliśmy przez pięć lat i co przed światem ogłosiliśmy jako zdobycz wojenną. Poświęciliśmy ogromne środki, zachowywaliśmy się, jakbyśmy byli panami i nie mieli już nigdy stąd odejść. Teraz, gdy musimy przyznać, że wszystko już stracone, niszczymy całą pracę i burzymy to, z czego administracja cywilna, widząca tu dla siebie wielkie zadania na polu kultury, była tak dumna i czym próbowała uzasadnić wobec świata potrzebę swojego istnienia. Jest to bankructwo naszej polityki wschodniej. Burząc Warszawę, sami wystawiamy tej polityce nagrobek – podsumował niemiecki kapitan.*

Gdy 17 stycznia 1945 r. do miasta wkroczyła Armia Czerwona, dobroczyńca Szpilmana pod Błoniem trafił do sowieckiej niewoli. Został oskarżony o rzekome zbrodnie wojenne i skazany na karę śmierci. Po amnestii wyrok zamieniono na 25 lat obozu pracy. Zmarł w 1952 r. pod Stalingradem. W 2007 r. prezydent Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie kpt. Hosenfelda Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. ■

Okrutnym podejściu generała do ofiar dowiadujemy się dzięki relacji Hansa Thieme, porucznika artylerii. Słowa Reinefartha wypowiedziane podczas rzezi na Woli – jednej z dzielnic Warszawy – przytoczył podczas przesłuchań w 1958 i 1960 r. Koniec lat 50. w Niemczech to czas pierwszych i – jak się okazuje – zupełnie nieudanych prób rozliczenia się z totalitarną przeszłością. – *7 sierpnia 1944 r. byłem ze swoim dowódcą w stanowisku dowodzenia Reinefartha. Reinefarth powiedział, wskazując na mijających nas uciekinierów: „Widzi pan, to nasz największy problem, nie mamy tak dużo amunicji, żeby ich wszystkich załatwić”* – relacjonował Thieme, po wojnie profesor prawa na uczelniach w Lipsku i Getyndze.

Warszawa ma być zrównana z ziemią

Heinz Reinefarth był dowódcą zgrupowania biorącego udział w tłumieniu Powstania Warszawskiego, jednego z trzech, jakie walczyły z powstańcami i dokonywały zbrodni na ludności cywilnej. Pozostałe to „Stahel” i „Rohr” – każde z nich miało po kilka grup szturmowych.

– *Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zaskraszający przykład dla całej Europy* – brzmiał rozkaz Adolfa Hitlera, który Heinrich Himmler osobiście przekazał Heinzowi Reinefarthowi.

Wydarzenia na Woli stały się wkrótce największą masakrą ludności cywilnej dokonaną w czasie II wojny światowej. W ciągu zaledwie kilku dni, od 5 sierpnia 1944 r. (tzw. czarnej soboty) z rąk niemieckich oprawców zginęło kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Oddziały niemieckie pod dowództwem Reinefartha, które nacierały od zachodnich krańców Woli, mordowały wszystkich – kobiet i dzieci oraz niebiorących udziału w Powstaniu mężczyzn.

Brygada Dirlewangera – sadyści bez moralności

W zgrupowaniu Reinefartha najbardziej zdemoralizowana była osławiona brygada Oskara Dirlewangera – posepnego sadysty, który wcześniej zbrodni dokonywał na terenach dzisiejszej Białorusi. Według wykazu z 6 sierpnia 1944 r. brygada liczyła dokładnie 365 osób. Byli to pospolici kryminaliści, którzy po-



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

pełniając zbrodnie w imię hitlerowskiej III Rzeszy, mieli „oczyścić się” ze stawianych im zarzutów. To brygada Dirlewangera na Woli, ale także później w innych dzielnicach ogarniętej Powstaniem Warszawy, dokonała największych zbrodni. – *O ile moralne właściwości brygady Dirlewangera były złe, o tyle z drugiej strony jej wartość bojowa była wysoka. Brygada składała się wyłącznie z karanych poprzednio kryminalistów i przestępców politycznych, którym zapewniono amnestię, o ile wykażą się męstwem w walce (...). Brygada Dirlewangera, wszystko razem wzięwszy, miała bez kwestii najwyższą wartość bojową ze wszystkich formacji walczących w Warszawie* – relacjonował gen. Erich von dem Bach-Zelewski, który dowodził wszystkimi jednostkami niemieckimi w walczącej stolicy.

W publikacjach można spotkać się z informacją, że to właśnie Bach-Zelewski odwołał ludobójczy rozkaz przywódców III Rzeszy. Nie wolno jednak zapominać, że stało się tak nie tyle ze względów humanitarnych, co czysto taktycznych. Dramat na Woli w dużej mierze wzmacniał bowiem wolę walki powstańców. Relacje uciekinierów wyraźnie mówiły, co ich czeka, gdy wpadną w ręce niemieckich zbrodniarzy. Mimo że od tego czasu nie mordowano już cywilów na tak masową skalę, to samych powstańców nadal uznawano za bandytów. Dopiero na początku września Niemcy uznali ich prawa jako strony walczącej w świetle konwencji haskiej i genewskiej. Wciąż jednak zdarzały się zbrodnie na żołnierzach AK, i to nawet po zawieszeniu broni.

Burmistrz luksusowego kurortu

Po wojnie wielu niemieckich zbrodniarzy uciekało z Europy, najczęściej wyjeżdżając do krajów Ameryki Południowej. „Kat Warszawy” Heinz Reinefarth uniknął odpowiedzialności w inny, o wiele bardziej skanda-

liczny sposób. Przez wiele lat jako działacz partii Blok Wszechniemiecki – Związek Wypędzonych ze Stron Ojczystych i Pozbawionych Praw był chroniony przez władze. Mało tego, w 1951 r. został burmistrzem Westerlandu – jednego z najsłynniejszych i najbardziej luksusowych uzdrowisk na wyspie Sylt na Morzu Północnym, w pobliżu granicy niemiecko-duńskiej. Stanowisko to piastował przez 16 lat i – choć trudno w to uwierzyć – był powszechnie szanownym przez Niemców obywatelem.

Nieznane w Polsce dokumenty – śledztwo niemieckiej prokuratury

Niedawno w Muzeum Woli w Warszawie odsłonięto wystawę, na której zaprezentowano nieznane do tej pory w Polsce materiały ze śledztwa przeciwko Heinzowi Reinefarthowi. Postępowanie to prowadziła w latach 1963–1966 prokuratura we Flensburgu i dotyczyło masowych mordów na Woli dokonanych przez jednostki niemieckie od 5 sierpnia 1944 r. Z dokumentów śledztwa, a zwłaszcza z jego skandalicznej konkluzji wyłania się pełen obraz szderstwa wobec sprawiedliwości. Reinefarth o tym, co dzieje się z ludnością cywilną na Woli... nie miał ponoć pojęcia. – *Nie da się obalić stwierdzenia Reinefartha, że – podobnie jak żołnierze jego sztabu przesłuchani w charakterze świadków – nic nie widział ani nie słyszał, jeśli chodzi o masowe egzekucje przeprowadzone na tyłach za linią walki i niezależnie od działań wojennych. Zgodnie ze swoją naturą wcześniejszego żołnierza frontowego najczęściej znajdował się z przodu, wraz z atakującym wojskiem, w zacieklej walce z powstańcami walczącymi wytrwale o domy i ulice* – brzmi orzeczenie zamykających sprawę prokuratorów niemieckich.

Ich zdaniem masowe egzekucje mogły pozostać przed Reinefarthem

ukryte, ponieważ – *prawie zawsze miały miejsce na zamkniętych podwórzach domów, względnie fabryk, lub też w halach fabrycznych, halach targowych, na cmentarzach lub w innych miejscach, których nie było widać z ulic, podejrzany zaś najczęściej jeździł samochodami po głównych ulicach odbitych części miasta.*



(...) *W obliczu hałasu związanego z walkami, spowodowanego ogniem artyleryjskim, zrzutami bomb z bombowców „Stuka”, miotaczami granatów, moździerzami, czołgów, karabinów maszynowych itd., mógł nie usłyszeć salw komand egzekucyjnych z karabinów, pistoletów maszynowych lub karabinów maszynowych* – dodali śledczy.

Po wojnie sam Reinefarth wyjaśniał, że zbrodnie, których pod jego dowództwem dokonano w Warszawie, wiązały się wyłącznie z koniecznością wykonania polecenia Adolfa Hitlera. – *Kiedy otrzymałem*

zadanie zdławienia Powstania Warszawskiego, zostało ono powiązane z rozkazem, by zameldować wykonanie zadania w przeciągu 48 godzin. Po stawieniu się w Warszawie zorientowałem się, że jest to niewykonalne. Okazało się, że nie mam do czynienia z wybuchem małych niepokojów tu czy tam, ale że całe

tarnego, w szczególności konwencji genezewskich o polepszeniu losu chorych i rannych oraz o traktowaniu jeńców wojennych z 1929 r. We współczesnym ujęciu międzynarodowego prawa karnego są to zbrodnie kwalifikujące się do kategorii zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości – tłumaczy w prywatnej

wybuchu Powstania Warszawskiego, doczekała się pierwszej monografii. Słaba pamięć o tej zbrodni wiąże się m.in. z tym, że stanowiła ona część ogromnej hekatombi, jaką było Powstanie Warszawskie. Należy także zwrócić uwagę, że po 1945 r., już w Polsce Ludowej, władze dyskredytowały Powstanie, oskarżając jego dowódców o podjęcie złej decyzji i w konsekwencji zagładę stolicy.

– W Polsce nie udało się, tak jak np. w Izraelu, przepracować w sensie psychologicznym traumy po zbrodniach dokonywanych przez niemieckich i rosyjskich okupantów w okresie II wojny światowej. O ile Żydzi mieli swój proces Adolfa Eichmanna – nazistowskiego zbrodniarza odpowiedzialnego za organizowanie transportów Żydów do obozów koncentracyjnych – o tyle Polacy dopiero po 1989 r. mogli w pełni suwerennie zająć się upamiętnianiem ofiar i ściganiem zbrodniarzy z okresu wojny – mówi „Kombatantowi” Hanna Nowak-Radziejowska, która kieruje pracami Muzeum Woli, organizatora ekspozycji o Reinefarcie.

Niemcy mówią: przepraszam

Podczas ubiegłorocznych obchodów 70. rocznicy masakry na Woli pełniąca funkcję burmistrza Westerlandu, Petry Reiber, powiedziała: – Nie możemy naprawić krzywd wyrządzonych Polakom. Możemy jednak wyznać winę naszych przodków, niemieckich nazistów, i poprosić zmarłe oraz żyjące ofiary, a także rodziny oraz przyjaciół tych ofiar – o przebaczenie. Jak do tej pory to przeprosiny najwyższego przedstawiciela władz niemieckich w sprawie rzezi Woli – największej masakry ludności cywilnej podczas II wojny światowej. ■



Powstanie warszawskie – groby uliczne FOT. WACŁAW ŻÓŻARSKI / NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

miasto znajduje się w stanie powstania, a cała jego ludność gotowa jest do walki – mówił po latach .

Ludobójstwo

Na Woli w ciągu zaledwie kilku dni zamordowano od 30 do 60 tys. osób. Ta wielka rzeź, popełniona z pełną premedytacją przez oddziały niemieckie – według specjalistów prawa międzynarodowego – nosi znamiona ludobójstwa. – Zbrodnie te łamały zobowiązania Niemiec wynikające z obowiązującego wówczas międzynarodowego prawa humani-

opinii Yulia Nuzban z Biura Prokuratora Międzynarodowego Trybunału Karnego.

Polska pamięć o masakrze

Masowe i okrutne zbrodnie popełnione na Woli w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego wciąż są jednak słabo obecne w świadomości Polaków. O ile o zbrodni katyńskiej napisano co najmniej kilkaset książek, a liczba publikacji prasowych może sięgać dziesiątek tysięcy, to rzeź na Woli dopiero niedawno, w 70. rocznicę



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

SUWALSKI KATYŃ

MACIEJ GELBERG

W lipcu 1945 r. z rąk Sowietów zginęło blisko 600 mieszkańców Suwalszczyzny. Zabito ich bez sądu, w nieznanymi okolicznościach. Nigdy nie osądzono sprawców, nie znamy miejsca pochówku ofiar.

O bławę augustowską nazywa się „Małym Katyniem”, choć ta zbrodnia była mniejsza tylko pod względem liczby zabitych. Z innych powodów można ją uznać za jeszcze bardziej przerażającą. Kilka tygodni po zakończeniu wojny w Europie – gdy świat był w euforii po upadku III Rzeszy – zatrzymano, a potem skrytobójczo zamordowano ponad pół tysiąca ludzi. Wśród ofiar było co najmniej 27 kobiet (niektóre ciężarne, jak Hanna Wojno) i około 15 osób niepełnoletnich.

Aresztowano kobiety...

Choć operacja była wymierzona w podziemie poakowskie, jej ofiarami często padały osoby z nim zupełnie niezwiązane. We wsi Dworczyko Sowieci ujęli trzech braci Myszczyńskich, wśród nich Bronisława, który wcześniej pięć lat spędził na robotach przymusowych w III Rzeszy. Zatrzymano też ich ojczyrna Władysława Wołosa. Cała czwórka pracowała właśnie przy budowie stodoły.

W Białej Wodzie NKWD aresztowało Ludwika Wysockiego i jego dwie córki – 17-letnią Anielę i kilka lat starszą Kazimierę. O ile obie kobiety podczas wojny aktywnie działały w konspiracji, to w tym samym czasie ich ojciec przebywał w więzieniu w Królewcu za pomoc udzieloną jeńcom sowieckim.

W miastach najczęściej zatrzymywano ludzi późnym wieczorem lub nocą. Na wsi było inaczej. Aresztowano mieszkańców Suwalszczyzny zarówno w domach, na ulicy czy – jak Franciszka Masłowski z Lasan-

ki – podczas pracy w polu. Kiedy przyszła po niego siostra, znalazła tylko kosę. Brat zniknął.

Najbardziej wyrafinowany sposób zastosowano w Jazewie. Zwołano tam zebranie wiejskie, informując mieszkańców, że nagrodzone zostaną osoby walczące z Niemcami podczas okupacji. Mężczyźni ubrali się na galowo, przyszedli do budynku, gdzie miała odbyć się uroczystość, po czym wszyscy zostali aresztowani. Niektóre osoby były „zwabiane” do lokalnych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego pod pretekstem choćby sprostowania danych personalnych – taki los spotkał np. Tadeusza Pietrolaja z Suwałk.

...i 15-letnich chłopców

Wśród ofiar byli 15- i 16-letni chłopcy, np. Stanisław Cieślowski, którego funkcjonariusze NKWD zabrali już na początku obławy, kiedy wracał do domu w Białogórach od stryja. Rodzinie po zaginionym nastolatku pozostało tylko jedno zdjęcie, zrobione, kiedy chłopiec był jeszcze niemowlęciem. Najprawdopodobniej Sowieci poszukiwali jego ojca, także Stanisława, który w tym czasie się ukrywał. Zbieżność imion ułatwiła im pracę.

Wydaje się, że dużo racji miał oceniający całą operację NKWD jeden z byłych żołnierzy AK: – *Obława odbywała się z typowym sowieckim bałaganiarstwem... Żołnierze, oficerowie chyba też, nie mieli ochoty uganiać się po lasach za uzbrojonymi partyzantami. Ułatwiali sobie robotę. Wyciągali ludzi z chatup. Mieli*

listy przygotowane przez szpicli. Gdy kogoś nie zastali w domu, brali innego. Żeby się liczba zgadzała. Poszukiwali nie tylko AK-owców. Aresztowali leśników, sołtysów, bogatych gospodarzy. To byli dla nich wrogowie, spuścizna po „pańskiej” Polsce.

16 dni łapanki

Akcja pacyfikacyjna rozpoczęła się 12 lipca 1945 r. Historycy skłaniają się ku tezie, że nie była to jedna zorganizowana operacja, tylko szereg lokalnych działań prowadzo-



Pomnik ofiar w Gibach FOT. ARCHIWUM

nych równocześnie w różnych, odległych od siebie miejscowościach trzech powiatów: augustowskiego, suwalskiego i części sokólskiego. W pierwszej kolejności zatrzymania miały miejsce we wsi Kopeć, w Serwach i w szeregu miejscowości leżących w okolicach Gib. Akcja miała więc zasięg kilkudziesięciu kilometrów i dotyczyła terenów leżących po różnych stronach Puszczy Augustowskiej.



Poszukiwali nie tylko AK-owców. Aresztowali leśników, sołtysów, bogatych gospodarzy. To byli dla nich wrogowie, spuścizna po „pańskiej” Polsce FOT. ARCHIWUM

W ciągu ponaddwutygodniowej akcji aresztowano ok. 7 tys. osób. Wśród zatrzymanych było ponad 1,5 tys. Litwinów. Większość zwolniono, ale 252 zaangażowanych w działalność podziemną przekazano miejscowym organom NKWD-NKGB Litwy.

Większość to byli cywile

Ofiary obławy augustowskiej były więzione w tymczasowych obozach filtracyjnych: w piwnicach budynków, chlewach, szopach, stodołach, a w Szczepurze nawet na cmentarzu. Po przesłuchaniach funkcjonariusze NKWD przeprowadzali pierwszą selekcję. Cześć osób zwalniano, innych przenoszono do nowego miejsca odosobnienia. Tam kontynuowano śledztwo. Potem tych, których Sowieci dalej podejrzewali o przynależność do organizacji podziemnych, przewożono do trzeciego w kolejności miejsca uwięzienia. Pozostałych puszczano do domu.

Ostatecznie NKWD wyselekcjonowało grupę 592 osób. Jedyne

69 z nich zatrzymano z bronią w ręku – głównie partyzantów Władysława Stefanowskiego „Groma”, uczestniczących w bitwie nad jeziorem Brożane. Reszta to byli cywile.

Wszyscy będą zlikwidowani

Co się z nimi stało? Abakumow – szef Smiersza – 21 lipca 1945 r. informuje Berię, że: *wszyscy będą zlikwidowani*. Za tę akcję odpowiedzialni zostali: zastępca naczelnika Głównego Zarządu Smiersza, gen. mjr Iwan Gorgonow, i naczelnik Zarządu Kontrywywiadu 3. Frontu Białoruskiego, gen. lejtn. Paweł Zielenin.

Niestety, dokumenty na razie nie dają odpowiedzi na pytanie, jak przebiegały egzekucje, gdzie i kiedy miały miejsce. Wciąż nie wiemy, co zrobiono z ciałami ofiar, w którym miejscu znajdują się ich groby. Świadkowie tamtych wydarzeń wspominali jedynie, że wszyscy aresztowani byli ładowani na samochody ciężarowe i wywożeni w kierunku granicy. Wiele na to wskazuje, że zo-

stali zamordowani na dawnych terenach polskich włączonych do ZSRR.

Glejt „Orłowa”

Co spowodowało, że zaraz po zakończeniu wojny, gdy po Jałcie porządek świata został już ustalony, na Suwalszczyźnie Sowieci zdecydowali się na tak brutalną rozprawę? Aby to zrozumieć, trzeba się cofnąć do czasów okupacji.

Mieszkańcy powiatów augustowskiego i suwalskiego bardzo szybko i na dużą skalę zaangażowali się w działalność podziemną. Stosunkowo wcześniej powstawały tutaj oddziały partyzanckie. To właśnie w rejonie Puszczy Augustowskiej akcja „Burza” miała najintensywniejszy przebieg w całym okręgu białostockim. Co ważne, w jej trakcie wielokrotnie dochodziło do akcji przeciwko Niemcom przeprowadzanych wspólnie ze specjalnym oddziałem dywersyjno-rozpoznawczym partyzancki sowieckiej mjr. Włodzimierza Cwietnyńskiego „Orłowa”.

Sytuacja diametralnie zmieniła się po wyparciu Niemców. Sowieci zaczęli rozbrajać oddziały AK, aresztować kadrę dowódczą, wcielać żołnierzy do 2. Armii Wojska Polskiego, a tych, co nie chcieli – wywozić w głąb ZSRS. Wśród nich był por. Michał Czatyрко „Kawka”, który pełnił funkcję dowódcy patrolu łącznikowego przebywającego w oddziale Cwietnyńskiego. Został aresztowany, choć posiadał specjalne pismo od „Orłowa”, które miało być swego rodzaju glejtem chroniącym go przed represjami sowieckimi. Czatyрко spędził kilka lat w Łagrze na Syberii.

Panowanie oddziałów leśnych

Na początku, ze względu na duże nasycenie Suwalszczyzny wojskiem, polskie podziemie nie mogło podjąć działań obronnych. Kiedy jednak front przesunął się na zachód i równocześnie wzrastała liczba ukrywających się żołnierzy AK – zaczęto odtwarzać oddziały partyzanckie.

Rozbrajały one posterunki Milicji Obywatelskiej, uderzały w osoby odpowiedzialne za terror lub współpracujące z reżimem komunistycznym, a także atakowały konwoje pędzące stada bydła z Prus Wschodnich do ZSRS. W tym czasie oddziały leśne – choć ich siły stanowiły zaledwie 40% stanów z lata 1944 r. – pannały zarówno na terenie powiatu augustowskiego, jak i suwalskiego.

Jak wynika ze sprawozdania Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku, tylko od początku marca do lipca 1945 r. na terenie całego województwa podziemie przeprowadziło 186 akcji. W samym powiecie suwalskim do końca maja oddziały poakowskie rozbiły 17 z 18 posterunków MO, wykonały 23 wyroki śmierci na donosicielach i najgorliwszych współpracownikach nowych, komunistycznych władz. Podziemie atakowało także żołnierzy Armii Czerwonej i NKWD, np. w kwietniu 1945 r. zabity został doradca sowiecki z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Suwałkach.

Preludium

W tej sytuacji nowe władze kierowały do strony sowieckiej prośby o pomoc w zaprowadzeniu porządku, które padały na podatny grunt. Funkcjonariuszom NKWD szczególnie zależało na bezpieczeństwie szlaków komunikacyjnych biegnących z zachodu na wschód. O problemach z tym związanych Beria informował nawet samego Stalina. – *Nie podoba wam się, sukinsy, rząd lubelski, wy wszyscy jesteście bandytami z AK. Jeżeli was nie uspokoi wojsko polskie, sprowadzimy 18-milionową armię sowiecką, która was nauczy rozumu i wprowadzi u was porządek* – wykrzykiwał major NKWD na jednym z wieców w Augustowie.

Na groźbach się nie kończyło. Po ataku w pobliżu Królów (pow. wysokomazowiecki) na konwój pędzący

bydło, lotnictwo sowieckie zbombardowało tę wieś i ostrzelało sąsiednie. Oddziały sowieckie 20 maja wspomagane przez żołnierzy KBW i augustowskiego UB pojawiły się w Studziennicznej, gdzie odbywały się uroczystości z okazji Zielonych Świątek. Enkawudziści zdemolowali ołtarz z obrazem Matki Boskiej, dokonali licznych aresztowań nie tylko w samej Studziennicznej, ale i Suchej Rzeczce, Gorczyca, Płaskiej, a następnego dnia w Augustowie. To było preludium do tego, co miało nastąpić w lipcu.

Ubecy nic nie wiedzą

Nie wiemy do końca, jak wielkie siły skierowano do oblavy augustowskiej. Podawana w jednym z raportów bezpieki liczba 45 tys. wydaje się co prawda zawyżona, ale i tak wysiłek sowiecki musiał być ogromny. W akcji brały udział jednostki 50. armii III Frontu Białoruskiego i Wojsk Wewnętrznych NKWD wspierane w niewielkim stopniu przez dwie kompanie Wojska Polskiego z 1. pułku praskiego dywizji im. Tadeusza Kościuszki.

Oddziały Armii Czerwonej i NKWD przeceniały jednak siłę partyzantki poakowskiej. Według niektórych radzieckich meldunków w Puszczy Augustowskiej miało być nawet 8 tys. żołnierzy posiadających artylerię i kilka czołgów.

Miejscowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w trakcie oblavy augustowskiej w pełni współpracował z Sowietami. Weryfikował zatrzymanych, przekazywał dokumenty dotyczące struktury i danych personalnych żołnierzy AK. To była jednak współpraca jednostronna. Rosjanie niechętnie udzielali informacji o zatrzymanych, nie licząc się ze zdaniem polskich funkcjonariuszy. Po latach Aleksander Kuczyński przesłuchiwany przez prokuraturę wojskową w Białymstoku tak to opisywał: – *W roku 1945 pełniłem funkcję szefa PUBP w Augustowie. (...) Gdzieś*

w lecie (...) przyszedł na teren trzech powiatów Sokółka, Suwałki i Augustów radziecki korpus ekspedycyjny. (...) Formacja ta dokonywała na własną rękę szeregu oblav w lasach, a także dokonywała aresztowań na wsiach. (...) Kierownictwo operacji było od nas niezależne. Korpus ten działał u nas przez okres około 3. miesięcy i ewakuując się zabrał ze sobą na teren Rosji około 300 osób poprzednio przez siebie zatrzymanych. Co się dalej z tymi osobami stało, nie wiem, Urząd Bezpieczeństwa nie otrzymywał informacji na ten temat.

Delegacja do Bieruta

Mieszkańcy Suwalszczyzny latem 1945 r., po prawie roku funkcjonowania reżimu komunistycznego, byli przyzwyczajeni do aresztowań i znikania kolejnych osób związanych z podziemiem. To, co jednak zdarzyło się w lipcu tego roku, zaskoczyło wszystkich zasięgiem i intensywnością represji.

Początkowo rodziny podążały śladem zatrzymanych do punktów filtracyjnych. Jednak stopniowo ograniczano do nich dostęp, a po przeniesieniu w kolejne miejsca kontakt się urywał. Kiedy w następnych tygodniach aresztowani nie dawali znaku życia, a miejscowe władze nie były w stanie wyjaśnić ich losu, zaczęto interweniować. W listopadzie 1945 r. Rada Gminy Giby postanowiła nawet wysłać delegację do Bieruta z prośbą o pomoc. Przewodniczący Krajowej Rady Narodowej najprawdopodobniej delegacji nie przyjął i wróciła ona z niczym.

Do najwyższych władz trafiały listy, w których tłumaczono, że wskutek akcji z lipca 1945 r. zniknęli nie raz jedyjni żywicieli rodzin, których bliscy popadli teraz w nędzę. Używano argumentów, że zaginęli rolnicy, których gospodarstwa niszczejają, a także fachowcy, tak potrzebni w powojennej odbudowie kraju. Sugerowano, że jeśli są wśród zatrzy-

manyh rzeczywiście ludzie winni, należy ich osądzić i ukarać, a pozostałych wypuścić. Niestety, prośby te nie dawały żadnych rezultatów. Co prawda konsekwentne działania władz gminy Giby przyczyniły się do tego, że w styczniu 1947 r. poprzez pol-

na szczytach władzy ośmieliła członków rodzin do bardziej stanowczego dopominania się o swoich najbliższych. Śledztwa ponownie wznowiono, po czym... równie szybko umarzano. W rezultacie zmęczeni wieloletnią bezowocną walką o usta-

prawda po przeprowadzeniu ekshumacji okazało się, że były to szczątki żołnierzy niemieckich, ale większość społeczeństwa w to nie uwierzyła. Powstał Obywatelski Komitet Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny zaginionych w lipcu 1945 r. O sprawie zrobiło się głośno.

Niewykorzystana szansa

Kiedy dwa lata później Polska odzyskała niepodległość, wydawało się, że wreszcie jest szansa, by poznać wszystkie szczegóły związane z obławą augustowską, a przede wszystkim znaleźć miejsca kaźni. Sprawą zajęła się prokuratura, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, a w końcu Instytut Pamięci Narodowej.

Powtórnie została przeprowadzona ekshumacja na uroczysku Wielki Bór, która potwierdziła wcześniejsze ustalenia, przesłuchano pracowników Urzędu Bezpieczeństwa, wystąpiono o pomoc prawną do strony rosyjskiej. Brakowało jednak pełnej determinacji.

W połowie lat 90. był w Rosji klimat, by tę sprawę wyjaśnić. To wtedy Główna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej potwierdziła, że w lipcu 1945 r. w rękach sowieckich znalazło się 592 obywateli polskich, ale nie wiedzą, co się z nimi stało.

W tym czasie śledztwo w Polsce było zawieszono i nie zareagowano w żaden sposób na ten sygnał. Rosja Borysa Jelcyna była gotowa zmierzyć się z ponurą przeszłością. Niestety, moment ten przegapiono.

Na razie z pomocą w rozwikłaniu zagadki dotyczącej miejsc kaźni obławy augustowskiej może przyjść nam technika. Niedawno naukowcy z Instytutu Geodezji i Kartografii w Warszawie przeprowadzili analizę zdjęć lotniczych oraz satelitarnych obszaru na wschód od Augustowa i terenów przygranicznych z Białorusią. Wstępne wyniki prac są bardzo obiecujące. ■



Krzyż w Gibach poświęcony pamięci pomordowanych FOT. ARCHIWUM



Harczerze trzymają zdjęcia ofiar komunizmu podczas obchodów 70. rocznicy obławy augustowskiej – Augustów – Giby, 18–19 lipca 2015 r. FOT. ARCHIWUM

ską ambasadę w Moskwie została podjęta specjalna interwencja zmierzająca do zwolnienia w/wym. obywateli, ale nie przyniosło to żadnych efektów.

Przełom

Po 1956 r. z jednej strony słabły nadzieje na odnalezienie zaginionych, bo powracali już ostatni więźniowie z ZSRS, z drugiej – „odwilż”

lenie losu zatrzymanych – zaczęli kierować wnioski z prośbą o uznanie ich za zmarłych. Co symptomatyczne – załatwiane były one pozytywnie.

Sytuacja zmieniła się dopiero latem 1987 r., kiedy Stanisław Myszczczyński z Dworczyisk, który w obławie stracił trzech braci i ojczyma – powiadomił MO, że znalazł nieznaną grób na uroczysku Wielki Bór, niedaleko miejscowości Giby. Co

*Ci, którzy nie pamiętają przeszłości,
skazani są na jej powtarzanie.*

Międzynarodowy Dzień Pamięci o Zagładzie Romów i Sinti

MONIKA BĄK

W nocy z 2 na 3 sierpnia 1944 r. – 71 lat temu – Niemcy zlikwidowali w Auschwitz II-Birkenau tzw. obóz rodzinny dla Cyganów (Zigeunerfamilienlager). Zamordowano wówczas w komorach gazowych blisko 3 tys. Sinti i Romów, głównie osoby starsze, kobiety i dzieci. Do chwili wyzwolenia obozu przeżyła zaledwie garstka Romów.

Na uboczu obozu Auschwitz II-Birkenau są ruiny Krematorium nr 5. To właśnie tu doszło do Porajmos (co w języku romskim znaczy pochłonięcie, całkowite pożarcie), masowej zagłady Romów. Po raz pierwszy Niemcy chcieli zlikwidować Zigeunerlager w maju 1944 r.

Romowie zostali jednak ostrzeżeni. Uzbroili się w noże, łopaty oraz kamienie. Gdy esesmani przyjechali, by ich zabrać do komór gazowych, nie wyszli z baraków. Zaskoczeni Niemcy odstąpili, prawdopodobnie w obawie przed stratami. Bali się też, że iskra oporu może przeskoczyć na inne rejony Birkenau.

Po tym wydarzeniu z Zigeunerlager do Auschwitz I przeniesiono ok. 1,5 tys. Romów. Ponad 200 młodych skierowano do innych obozów. Kolejny termin likwidacji został wyznaczony na 2 sierpnia. Nieżyjący już były więzień Auschwitz, a po wojnie długoletni dyrektor Muzeum Auschwitz, Kazimierz Smoleń, w publikacji poświęconej losom Cyganów

w obozie wspominał, że w Zigeunerlager przebywało ok. 3 tys. więźniów. Kolejnych 1,4 tys. znajdowało się w Auschwitz I, skąd po południu przyprowadzono ich do Birkenau. Tam na rampie, na wysokości obozu cygańskiego, oczekiwał na nich pociąg towarowy.

Niemcy umożliwili Romom przeprowadzonym z Auschwitz I pożegnania z rodakami w Zigeunerlager. Miało to – od chwili podstawienia pociągu – uspokoić pozostających w obozie Cyganów i przekonać ich o tym, że oni również zostaną wysłani do obozu pracy. Po odjeździe pociągu, do Zigeunerlager wkroczyli esesmani. Nakazali więźniom wyjść z baraków i ustawić się w szeregach. Cyganie zorientowali się, że zostaną zabrani do komór gazowych. Czynnego oporu nie mogli jednak już stawić, gdyż większość wśród nich stanowili starcy, chorzy, kobiety i dzieci. Byli bezradni. Wszędzie rozlegał się krzyk i płacz.

W październiku 1944 r. do Auschwitz dotarł jeszcze transport 800

Romów z Buchenwaldu. Oni również zostali zgładzeni.

Ogólną liczbę ofiar wśród Romów i Sinti szacuje się na ok. 500 tys. Na terenach Polski i Związku Radzieckiego w egzekucjach ginęły całe tabory i wioski. W wyniku prześladowań i terroru śmierć poniosła połowa populacji, która zamieszkiwała obszary okupowane przez Niemców.

Pozaeuropejskie pochodzenie rasowe

Szykany wobec Romów rozpoczęły się dużo wcześniej. W Niemczech wkrótce po objęciu w 1933 r. władzy przez nazistów – Cyganów, podobnie jak Żydów, uznano za naród rasowo obcy. Niemcy wprowadzili szereg restrykcji, m.in. obowiązek rejestracji, a później też ograniczenie swobody poruszania się. Krótko po wybuchu wojny zdecydowali o usunięciu Romów z Rzeszy. Wsiedlali ich do gett dla Żydów w Generalnej Guberni. Z terenów dzisiejszej Austrii ok. 5 tys. osób trafiło do Łodzi. Krótko potem zostali prze-





FOT. AUNA IOWACZA

Stowarzyszenia Romów w Polsce zorganizowano konferencję „Zagłada-Pamięć-Nadzieja”, w której wzięli udział liderzy cygańscy z 10 państw Europy i Stanów Zjednoczonych. Efektem trzydniowych obrad było przede wszystkim przyjęcie proklamacji ustanawiającej właśnie 2 sierpnia każdego roku „Międzynarodowym Dniem Pamięci o Zagładzie Romów”. Od tego momentu 2 sierpnia każdego roku obchodzone są uroczystości rocznicowe związane z likwidacją tzw. Zigeunerlager na terenie KL Auschwitz-Birkenau, którego głównym organizatorem jest Stowarzyszenie Romów w Polsce. W 2014 r. na terenie Muzeum Walki i Męczeństwa w Treblince odsłonięta została tablica upamiętniająca romskie ofiary obozu.

Parlament Europejski w rezolucji z 15 kwietnia 2015 r. z okazji Międzynarodowego Dnia Romów uznał, że podczas II wojny światowej miało miejsce ludobójstwo Cyganów. Wezwał także państwa członkowskie do oficjalnego potwierdzenia tego historycznego faktu oraz do ustanowienia Europejskiego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu Romów. Dzięki takim i podobnym przedsięwzięciom w Polsce i Europie powoli wypełnia się mapa miejsc pamięci o zagładzie Romów i Sinti, a jej ofiary znajdują należne im miejsce w zbiorowej pamięci.

Tegoroczne obchody

W sobotę, 1 sierpnia 2015 r. w Oświęcimiu rozpoczęły się dwudniowe obchody upamiętniające 71. rocznicę likwidacji Zigeunerlager w KL Auschwitz-Birkenau, przypadające w przeddzień Międzynarodowego Dnia Pamięci o Zagładzie Romów i Sinti. Ocalali z zagłady, liderzy społeczności romskich i żydowskich z Polski i Niemiec oraz zaproszeni goście złożyli kwiaty przy Krematorium nr 5 i pod Ścianą Straceń. Podczas uroczystości przemówienia wygłosili: prezes Stowarzyszenia Romów



Jedna z akwrel wykonanych na polecenie lekarza obozowego Josefa Mengele przedstawiająca więźniarkę z obozu cygańskiego
FOT. MUZEUM AUSCHWITZ

wiezieni do ośrodka zagłady Kulmhof i zamordowani.

Romowie stanowili pod względem liczebności trzecią, po Żydach i Polakach, grupę etniczną uwięzionych w Auschwitz. Pierwsi Cyganie trafili do obozu 9 lipca 1941 r. Jednostka niemieckiej policji kryminalnej z Katowic skierowała tam dziecinnie więźniów, wśród których było dwóch polskich Romów. Szef SS, Heinrich Himmler, 16 grudnia 1942 r. nakazał umieszczenie Romów w obozie koncentracyjnym. Pod koniec stycznia następnego roku uściślono, że będzie to Auschwitz. W tym celu w Auschwitz II-Birkenau powstał tzw. obóz cygański. Wywożono do niego całe rodziny. Pierwszy transport dotarł 26 lutego 1943 r. Do 21 lipca 1944 r. w obozie osadzono 20 967 Cyganów. Liczba ta nie obejmuje ok. 1,7 tys. Romów z Białegostoku, których jako podejrzanych o tyfus skierowano do komór gazowych tuż po przywiezieniu. Ogółem w Auschwitz więziono ok. 23 tys. Romów z 14 krajów. Życie

straciło ok. 21 tys. z nich. W obozie osadzonych nękały choroby i głód. Szczególnie ucierpiali dzieci, na których eksperymentował Josef Mengele.

Historia jako proces dziejowy jest mostem łączącym tych, których już nie ma, z żyjącymi

Od czterech lat 2 sierpnia jest w Polsce obchodzony jako Dzień Pamięci o Zagładzie Sinti i Romów. Ustanowił go 29 lipca 2011 r. w drodze uchwały Sejm RP. Była to inicjatywa Zespołu ds. Romskich Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Uchwałę poparło 419 posłów, 1 był przeciw.

Tradycja dochodów Dnia Pamięci o Zagładzie Sinti i Romów sięga lat 90. XX wieku; 21–23 listopada 1996 r. w Oświęcimiu, z inicjatywy

w Polsce, Roman Kwiatkowski; szef Centralnej Rady Niemieckich Sinti i Romów, Romani Rose; prezes Stowarzyszenia na rzecz Tolerancji i Demokracji, Gregor Rosenthal; wiceprzewodniczący Gmin Żydowskich w Turynii, Reinhard Schramm.



udział szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Jan Stanisław Ciechanowski złożył wieniec przed pomnikiem ofiar zagłady. Zwracając się do zebranych, przypomniał, że: – *Romowie byli zawsze znani jako miłujący wolność i swobodę, wzbogacający kulturę krajów, w których mieszkają. Tu zaś ginęli tylko dlatego, że byli Romami.* Wezwał do pamięci o ofiarach, a także o milionach *bandytów i barba-*

Fotografia obozowa Stephanie Holomek, więźniarki KL Auschwitz (nr obozowy Z-9260)
FOT. MUZEUM AUSCHWITZ

kalnych z wicewojewodą małopolskim, Wojciechem Szczepanikiem.

Tak pobyt w Auschwitz-Birkenau wspominał zmarły w tym roku Hugo Höllenreiner, postać wybitna, były więzień Auschwitz-Birkenau, Mauthausen i Ravensbrück, laureat wielu nagród za działalność na rzecz upamiętnienia Holocaustu Romów. Był bohaterem i inspiracją wielu książek, swoją historię opowiedział również w poruszającym filmie „Naród niepoliczonych”. – *Ten smród czuję jeszcze dziś. „Nie zostaniemy tutaj. Wyjdziemy, wrócimy do domu” – tak mama mnie uspokajała, kiedy trafiliśmy do Auschwitz. Był marzec 1943 r. Miałem dziewięć lat. Z Monachium jechaliśmy chyba sześć dni. W jednym wagonie cisnęło się sześćdziesiąt osób. Najważniejsze było, żeby nie upaść, bo ten, kto upadł, już więcej nie wstał. Staliśmy w moczku i kale. Ten smród czuję jeszcze dziś. Cyganie bardzo wstydzą się wszystkich czynności fizjologicznych. Kiedy kobieta chciała się załatwić, inne stawały w kółko i zasłaniały ją spódnicami. Zatrzymywaliśmy się co dwa, trzy dni. Na postoju Niemcy otwierali drzwi, wlewali do środka kilka wiader wody, żeby zmyć podłogę. Moja babcia nie przeżyła tej drogi. Esesmani wyciągnęli ją martwą i wyrzucili z wagonu. W Auschwitz-Birkenau ze strachem chodziliśmy spać i ze strachem się budziliśmy. Najgorszy był jednak głód. Dostawaliśmy kromkę chleba na cały dzień. Przez pierwsze trzy, cztery dni myślisz, że umrzesz z głodu. Piątego dnia chce ci się tylko spać. Szóstego zaczynasz krzyżeć. Głód był tak straszny, że kiedy umierał przyjaciel, zastanawialiśmy się, czy można go zjeść. Palce, nogi czy cokolwiek. Sam czasem zbierałem resztki chleba z dłoni nieżywych. Kiedy zamykam oczy, widzę moją mamę i rodzeństwo. Siedzą na pryczach i patrzą tępo przed siebie. Z głodu zaciskają pięści do krwi. Nigdy tego nie zapomnę. W Auschwitz byłem 17 miesięcy. ■*

Seite Nr. 539

Häftlings Nr.	Häftl. Art	Name	Vorname	Geburtsdatum			Geburtsort
				Tag	Monat	Jahr	
13/10	2.P.	Abraham	Mosche	-	-	1896	Lwów
17	1.00	Abraham	Josiasz	-	-	1900	Lwów
18	1.00	Abraham	Jerzy	-	-	1900	Warszawa
19	1.00	Abraham	Stefan	-	-	1900	Lwów
16	1.00	Abraham	Teofil	-	-	1900	Lwów
15	1.00	Bainat	Moshe	-	-	1900	Lwów
16	1.00	Bainat	Salma	-	-	1900	Jehaukono
17	1.00	Bainat	Helena	6	10	1900	Jehaukono
18	1.00	Bainat	Josiasz	5	10	1900	Jehaukono
19	1.00	Bainat	Moshe	25	10	1900	Jehaukono
13/50	1.00	Bainat	Moshe	1	10	1900	Jehaukono
1	1.00	Bainat	Bainat	1	10	1900	Jehaukono
2	1.00	Bainat	...	1	10	1900	Jehaukono

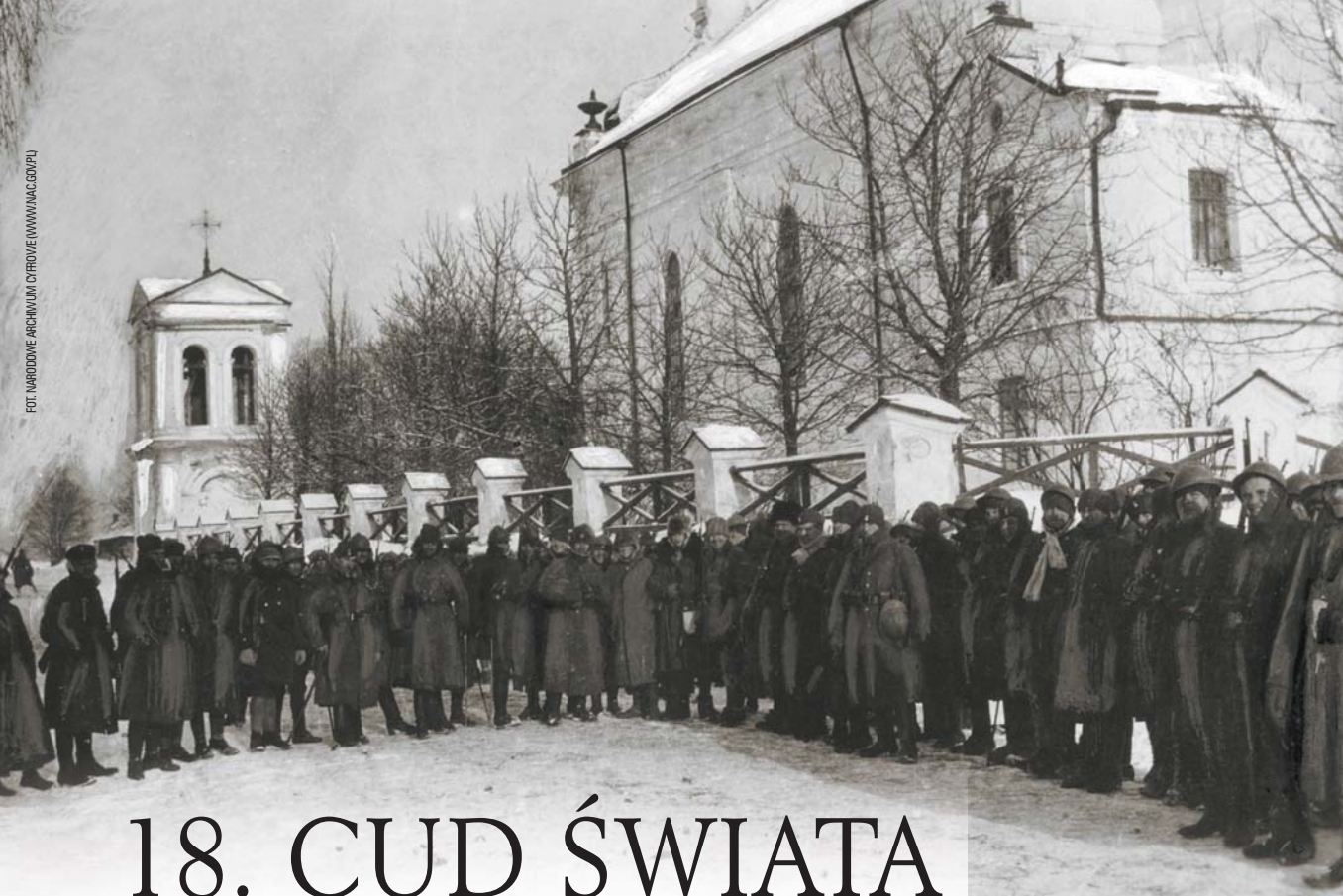
Jedna z kart Głównych Ksiąg Ewidencyjnych obozu cygańskiego (Zigeunerlager) w KL Auschwitz II-Birkenau FOT. MUZEUM AUSCHWITZ

W swoich wystąpieniach, nawiązując do tragicznej historii Romów i Sinti, zwrócili oni uwagę na odradzające się w całej Europie nastroje antyromskie. Zaakcentowano, że współcześnie dokonuje się podziału uchodźców przybywających do Europy na lepszych i gorszych, a decyzje o ich losach podejmowane są wyłącznie przez pryzmat ekonomiczny przy jednoczesnym odczłowieczaniu migrantów.

Niedzielne uroczystości 2 sierpnia 2015 r. rozpoczęły się o 11.30 przy pomniku pomordowanych Romów i Sinti na terenie byłego obozu cygańskiego tzw. Zigeunerlager KL Auschwitz II-Birkenau. Wziął w nich

ryźniców, którzy wyznając szaleńczą ideologię, pokazali, jak nisko może człowiek upaść pod względem moralnym. Oddając hołd ofiarom, podkreślił, że nie powinniśmy zapomnieć lekcji, która jest związana z tym miejscem.

W uroczystości udział wzięli byli więźniowie obozu Auschwitz-Birkenau, przedstawiciele romskich społeczności z Polski i zagranicy (na czele z prezesem Stowarzyszenia Romów w Polsce, Romanem Kwiatkowskim), akredytowanego w Polsce korpusu dyplomatycznego z Austrii, Czech, Izraela, Niemiec, Rosji, Stanów Zjednoczonych Ameryki, Szwecji i Ukrainy oraz władz regionalnych i lo-



18. CUD ŚWIATA

– CZYLI BITWA WARSZAWSKA PEŁNA KONTROWERSJI

MICHAŁ ELMERYCH

Gdyby w sierpniu 1920 r. Polacy cofnęli się i oddali Warszawę, Sowietci mogliby zatrzymać się dopiero w Paryżu. Powstrzymanie czerwonej ofensywy było ratunkiem nie tylko dla rodzącej się Rzeczypospolitej, ale i dla całej Europy. Jednak jak to zwykle w Polsce, sukces nie może mieć jednego ojca.

Pięć lat temu Bitwa Warszawska stała się zjawiskiem popkulturowym. Film oraz telewizyjny serial z udziałem popularnych aktorów zrobiły swoje. Ale filmowa taśma ma to do siebie, że upraszcza historyczne fakty. A produkcjom o wojnie polsko-bolszewickiej było jeszcze trudniej, ponieważ przez lata w polskiej historii takiej wojny praktycznie nie było. Kiedy się już pojawiła, okazało się, że nagromadzenie legend wokół niej jest tak wielkie, iż wciąż nie było właściwie wiadomo, co jest prawdą, co wymysłem, a co jedynie koloryzowaniem faktów.

Nazwa inna niż wszystkie

Chociaż od starcia na przedpolach Warszawy minęło 95 lat, historycy wciąż nie są jednoznaczni nawet w kwestii tego, jak nazywać to, co się wtedy wydarzyło. Wszystko dlatego, że jedną z osób, której przypisuje się decydującą rolę w opracowaniu strategii bitwy, jest marsz. Józef Piłsudski. To między innymi kontrowersje wokół niego powodują zamieszanie nawet w nazewnictwie. Dla przeciwników „Ziuka” to, co stało się w sierpniu, to po prostu „cud nad Wisłą”. To określenie wymyślił Stanisław Stroński – narodził się, który za wszelką cenę chciał,

aby zwycięstwo pod Warszawą jak najmniej kojarzyło się z Piłsudskim. Swoją drogą, miał talent do wymyślenia haseł, które na trwałe weszły nie tylko do historycznego, ale również potocznego języka. Tak stało się z „cudem nad Wisłą”, ale też z „ciszej nad tą trumną”. Tak Stroński zatytułował swój tekst w „Rzeczypospolitej” po zamordowaniu prezydenta Gabriela Narutowicza w grudniu 1922 r.

Cud z kolei przyszedł na myśl temu romanście z wykształcenia, kiedy porównał to, co wydarzyło się pod Warszawą, z tym, co sześć lat wcześniej zdarzyło się nad Marną. Tam również, będącej w koszmarnej sytuacji armii francuskiej i koalicjantom – udało się odeprzeć Niemców. Paradoksalnie to też było powstrzymanie marszu na zachód. Podobień-



Stanowisko karabinu maszynowego Colt-Browning wz.1895. Polska pozycja pod Miłosną, wieś Janki Sierpień 1920 r. FOT. ARCHIWUM

stwa nasuwały się same. Pierwszy raz publicznie tego sformułowania użył Wincenty Witos, a jego także trudno nazywać przyjacielem Piłsudskiego.

Co ciekawe, takie określenie szybko zostało podchwyczone przez Kościół i związane z przypadającym na 15 sierpnia świętem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Biorąc pod uwagę, że w II RP również hierarchowie katoliccy nie byli przychylni Józefowi Piłsudskiemu, to dzisiejsze pojmowanie wydarzeń lata 1920 r., tak silnie związane z osobą marszałka – jest co najmniej zaskakujące. Wszystko to jednak kwestia subiektywnych ocen.

Od 1923 r. było to też Święto Żołnierza.

Różne oblicza jednej wojny

Zanim armie polskie i rosyjskie starły się na przedpolach Warszawy, walczyły ze sobą półtora roku. Pierwsze strzały wojny padły bowiem 14 lutego 1919 r. niedaleko Szczuczyna. W początkowym okresie szło nam nieźle. Zajęliśmy Lidę, Nowogródek i Wilno na północnym froncie. Jeszcze w 1919 r. udało się też złamać kod rosyjskich meldunków, co skutkowało tym, że możliwe było przeciwdziałanie zamierzonom przeciwnika.

Od samego początku był to konflikt nie tylko militarny, propagandowy, ale przede wszystkim polityczny. Trzeba bowiem pamiętać, że



Stanisław Stroński, autor sformułowania „cud nad Wisłą” FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

w Rosji wciąż trwała wojna domowa, a zarówno Anglia, jak i Francja chciały, by Polacy dogadali się z „białymi”. Jednak negocjacje z gen. Antonem Denikinem nie przyniosły rezultatów. Nie chciał się on zgodzić na nasze propozycje terytorialne. Poparcia więc dostał, chociaż tak naprawdę przede wszystkim graliśmy na zwłokę. Nie udało się też osiągnąć porozumienia z bolszewikami, chociaż oni godzili się niby na wszystko...

Kiedy bolszewicy ostatecznie wygrali wojnę domową, było jasne, że konfrontacja z Polską jest nieunikniona. Wiosną 1920 r. rozpoczęła się nasza ofensywa na Ukrainie. Wojska dowodzone przez gen. Edwarda Rydza-Śmigłego 8 maja zajęły Kijów. Dwadzieścia dni później na polsko-rosyjskim froncie pojawiła się I Armia Konna dowodzona przez Siemiona Budionnego. Brutalni kawalerzyści znaleźli lukę w polskich formacjach i zaczęli operować na ich tyłach. Za nimi poszły kolejne armie. Rozpoczął się odwrót. Tylko w pierwszych dniach lipca Rosjanie posunęli się nawet o 350 km. Padł Brześć, a 10 sierpnia marsz. Michał Tuchaczewski, dowódca Frontu Zachodniego, wydał rozkaz: zająć Warszawę!

Komintern snuł już plany połączenia Armii Czerwonej z siłami re-

wolucyjnymi w Niemczech. Ci ostatni zresztą wspierali jak mogli sowiecką Rosję w toczącej się na wschodzie wojnie. Hans von Seeckt, szef niemieckiego sztabu generalnego, mówił wprost, że odrzuca pomoc dla Polski, a nawet liczy na to, że zostanie wchłonięta. Statków z pomocą militarną dla nas nie chcieli rozładowywać gdańscy dokerzy. Przeciwno Polsce były nie tylko Niemcy. Także Wielka Brytania miała zastrzeżenia do naszej postawy, przeciw była Czechosłowacja tranzytująca niemiecką pomoc dla Armii Czerwonej.

Warto przypomnieć sobie, dlaczego Polska spotykała się z takim ostracyzmem sąsiadów. Traktat wersalski podpisany w czerwcu 1919 r. i ratyfikowany 10 stycznia 1920 r. zmieniał sytuację geopolityczną w Europie. Niemcy straciły na rzecz Polski praktycznie wszystkie ziemie zagarnięte po I i II rozbiorze. Musiały uznać niepodległość zarówno Polski, jak i Czechosłowacji. Nic dziwnego, że nie mieli żadnej ochoty na respektowanie postanowień trakta-



Józef Piłsudski FOT. SENNECKE ROBERT/ NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

tu i wspierali jakiegokolwiek działania w Europie, które mogły doprowadzić do zmian. W tym wojnę Polski z Rosją, która w ogóle nie została zaproszona do paryskiego stołu rokowań.

W lipcu 1920 r. odbył się plebiscyt na Warmii i Mazurach narzucony traktatem wersalskim. Sytuacja militarna Polski, porażki na froncie, także tym przylegającym do plebi-

scytowych terenów – nie dawały żadnych szans ani na skuteczną propagandę, ani na zwycięstwo wyborcze. Jeszcze przed początkiem bitwy na przedpolach Warszawy uznana została dotychczasowa granica Prus Wschodnich, a Polsce przekazany skrawek ziemi na wschodnim brzegu Wisły.

Jak bardzo w odwrocie była polska dyplomacja latem 1920 r., kiedy ruszyło rosyjskie natarcie – pokazuje przypadek wizyty premiera Władysława Grabskiego na konferencji w Spa. Spotkanie pierwotnie po-

wie, niekorzystny podział Śląska Cieszyńskiego, Orawy i Spiszu oraz praktycznie brak kontroli nad Gdańskiem. W zamian Polska mogła liczyć na amunicję z Zachodu oraz pomoc w mediacjach z bolszewikami. Naczelnik państwa i naczelny wódz Józef Piłsudski był zdegustowany efektami wizyty Grabskiego, wiedział bowiem (i nie pomylił się), że wszystko, co zostało w Belgii ustalone, obróci się przeciwko Polsce. Cztery dni po zakończeniu konferencji Grabskiego w fotelu premiera zastąpił Wincenty Witos.

wisk naczelnego wodza i naczelnika państwa. Po tym fakcie odjechał do Bobowej, gdzie przebywały jego córki i kochanka. O rezygnacji wiedziało bardzo wąskie grono osób. Jej skuteczność uzależniona była bowiem od powodzenia zaplanowanych uderzeń w zbliżającej się bitwie.

Plany zostały opracowane nocą z 5 na 6 sierpnia w Belwederze. Podczas tej narady ścierały się dwa poglądy na to, jak wykonać decydujący manewr ataku na południową flankę przeciwnika, jednocześnie wiążąc jego siły na kierunku Warszawy. Pomysł Piłsudskiego był bardzo ryzykowny. Zakładał on bowiem przesunięcie operacyjnej grupy uderzeniowej aż za linię rzeki Wieprz. Dawało to nadzieję, przy powodzeniu operacji, nie tylko na skuteczne uderzenie na skrzydło frontu, ale również na jego tyły. W ten sposób dowodzone przez Tuchaczewskiego armie musiałyby z ofensywy przejść do defensywy, a to zmniejszyłoby siłę ich natarcia w kierunku Warszawy. Z poglądami i taktyką Piłsudskiego nie zgadzał się szef Sztabu Generalnego, gen. Tadeusz Rozwadowski, wspierany przez gen. Maxime'a Weyganda, przedstawiciela francuskiej misji wojskowej. Zdaniem ich obu manewr nie powinien być tak głęboki, a jego konsekwencją nie powinno być atakowanie tyłów, a jedynie flanki frontu rosyjskiego z możliwością przejścia do skutecznej obrony. Piłsudski postawił jednak na swoim, kilka dni później napisał dymisję, w której zaznaczył, że wycofuje się dla dobra Polski, bo inaczej trudno będzie o pomoc ententy. Dymisja nie została ani przyjęta, ani upubliczniona. Dzień później, 13 sierpnia, rozpoczęło się decydujące starcie.



Jeńcy radzieccy w przemaszu przez Radzymin, 15 sierpnia 1920 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

” Kiedy bolszewicy ostatecznie wygrali wojnę domową, było jasne, że konfrontacja z Polską jest nieunikniona. Wiosną 1920 r. rozpoczęła się nasza ofensywa na Ukrainie

święcone niemieckim opóźnieniom w realizacji traktatu wersalskiego stało się dla przedstawicieli państw ententy sposobem na zmuszenie Polski do przyjęcia wielu niedogodnych postanowień. Grabski pojechał prosić o pośrednictwo ententy w rokowaniach z bolszewikami i uzyskał zgodę na takowe. Cena była jednak wysoka: wycofanie wojsk polskich za linię Curzona, oddanie Wilna Lit-

Jeśli dodać do tego dywersyjne względem Polski działania Czecho-Słowacji (od prób zatrzymania francuskiej misji wojskowej aż po zajęcie Zaolzia zamieszkanego w większości przez ludność polską) – sytuacja polityczna Warszawy w przededniu bitwy o miasto była godna pożalowania. Pomagali nam tylko, na ile mogli, Węgrzy. Przed wszystkim dostarczając amunicję karabinową i artyleryjską. No i Francuzi, wysyłając do Polski misję wojskową.

Dymisja w tajemnicy

Józef Piłsudski 12 sierpnia 1920 r. złożył na ręce Wincentego Witosa rezygnację z piastowanych stano-

Bohaterstwo nie ma wieku

To był piątek, piątek trzynastego. Dla przesądnych sądny dzień i dla polskich żołnierzy pod Radzyminem

również. Znaleźli się bowiem w linii natarcia dywizji z 3. Armii Łazarewicz i 16. Armii Sołłohuba. Obrońcy z 11. Dywizji dowodzonej przez pułk. Bolesława Jaźwińskiego nie mieli szans. Padł Radzymin. – *Ranni przybyli z okolic Radzimina mówili, że bolszewicy na pewno koło soboty wejdą do Warszawy. Była to jednak pogłoska szerzona przez tchórzów. I gdybyście widzieli, kogo przynosili na noszach; nie starych żołnierzy, ale wprost dzieciaków i wyrostków, wszystko to nawet nie w uniformach, wielu bez butów, z ranami w bardzo wielu wypadkach klutymi; co oznacza, że ci malcy potykali się już pierś o pierś. Jeden z nich, gdyśmy go położyli na łóżko i zrobili opatrunek, to pierwsze słowa, jakie wyszły z ust jego były: „Mamo, mamo, gdzie jesteś!”* – wspominała Anna Kamieńska, sanitariuszka ze szpitala Polskiego Białego Krzyża.

Rannych było coraz więcej, bo intensywność walk nie słabła. Ba, decyzją dowódcy polskiego Frontu Północnego, gen. Józefa Hallera, do działań zaczepnych została wysłana 5. Armia z obszaru Modlina. Następnego dnia w sobotę, w którą według defetystów Warszawa miała zostać zdobyta – wciąż trwały walki na wschód i południowy wschód od stolicy. – *Posuwając się naprzód wśród gradu brzęczących kul, pojedynczymi skokami, zobaczyliśmy przed sobą szybko biegnących do nas żołnierzy. Sądząc, że to bolszewicy, zaczęliśmy do nich strzelać. Usłyszeliśmy głosy: „Nie strzelać, nie strzelać!”. Jak się okazało, byli to żołnierze z 13 pułku piechoty, których bolszewicy wyparli z okopów. Żołnierze ci włączyli się do naszej tyraliery. O dziwo, wśród tych cofających się żołnierzy rozpoznałem Jana Nagiewicza z Sierpca, zamieszkałego na Budkach przy dzisiejszej ulicy Traugutta. Wyglądał jak najgorszy żebrak, był bosy. Inni cofający się żołnierze wyglądali podobnie. Nagiewicz prosił mnie o bieliznę,*

dałem mu ją. Powiedział mi, że należy do 13 pp, który cofa się aż znad Berezyny. Na dłuższe rozmowy nie było czasu – wspominał uczestnik bitwy, Józef Drązkiewicz, wówczas 16-letni ochotnik. Walczył pod Ossowem, realizując rozkaz wytrwania do 16 sierpnia.

W niedzielę, 15 sierpnia, w Święto Matki Bożej Zielnej, kiedy tłumy warszawiaków szły do kościołów święcić bukiety ziół i zbóż oraz modlić się o pomyślność na froncie, którego odgłosy docierały do przedmieść – walki wciąż trwały. Polakom udawało się osiągać lokalne sukcesy, takie jak odzyskanie Radzimina, ale to wszystko wciąż nie pozwalało na stwierdzenie, że stolica jest bezpieczna. Zwłaszcza że na północy w okolicach Płocka i Włocławka rosyjskie oddziały rozpoczęły nawet forsowanie Wisły. Nie było na co czekać. By ratować sytuację, Piłsudski musiał rozpocząć manewr znad Wieprza. Udało się wyjść na tyły

to w Polsce – nadszedł czas na szukanie kontrowersji i to nie czekając do podpisania w 1921 r. pokoju ryskiego kończącego wojnę.

Wielu ojców jednego sukcesu

Co ciekawe, pierwsze kontrowersje pojawiły się zaraz po bitwie. Zaczęły się od głosów zbliżonych do szefa Sztabu Generalnego Naczelnego Dowództwa, gen. Tadeusza Rozwadowskiego. Jego adiutant, mjr Marcei Kycia, chętnie przywoływany przez przeciwników Piłsudskiego, w kilkunastu punktach wylicza i przekonuje, kto był autorem warszawskiego zwycięstwa i co tak naprawdę kryje się pod nazwą Bitwa Warszawska: – *Miejsce Bitwy Warszawskiej: teren obejmujący Warszawę i Modlin. Skrzydło południowe w rejonie Góry Kalwarii. Skrzydło północne między Modlinem a Ciechanowem. Wszystkie wojska znajdujące się poza tym rejonem w Bitwie Warszawskiej bezpośrednio nie*



Polskie plakaty propagandowe z okresu Bitwy Warszawskiej FOT. ARCHIWUM

frontu przeciwnika, związać wojska sowieckie i zaatakować je pod Warszawą. Po przegrupowaniu pozostało już tylko ściganie wroga. Na nic zdało się wsparcie armii konnej Siemiona Budionnego, który dotychczas przede wszystkim szturmował Lwów. Losów wojny nic nie mogło już odwrócić. Bitwa o Warszawę została wygrana, a skoro tak, to – jak

brały udziału. (...) Można ściśle ustalić, że początek Bitwy Warszawskiej miał miejsce 14 sierpnia, bitwa trwała do 16 sierpnia łącznie, poczem nastąpił odwrót wojsk bolszewickich. W ten sposób jest rzeczą jasną, że przebieg Bitwy Warszawskiej miał miejsce 14-go do 16-go łącznie. I jeszcze jeden cytat z mjr. Kyci dotyczący dowództwa: – Mar-

szalek Piłsudski po złożeniu dymisji 11-go sierpnia ze stanowiska Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza na ręce premiera Wincentego Witosa, opuszcza Warszawę 12-go sierpnia, pozostawiając cały aparat dowodzenia generałowi Tadeuszowi Rozwadowskiemu, Szefowi Sztabu Generalnego Naczelnego Dowództwa. Tak więc – faktyczne dowództwo nad całością operacji od grani-

Nie wszystko takie proste

Biografowie marszałka zwracali uwagę, że to, iż jego udział w bitwie jest przez niektóre środowiska podważany – nie ma żadnego uzasadnienia. Wprawdzie nikt już nie przeczy, że Piłsudski po opuszczeniu Warszawy rzeczywiście pojechał nie prosto na front, do kwatery w Puławach, ale zrobił samochodem kilkaset kilometrów więcej, odwiedzając

pracę. Dokonywał przeglądów wojska i szykował się do ataku. To, że większość rozkazów z okolic Warszawy podpisywał Rozwadowski, jest oczywiste, bo przecież to szef Sztabu został w Warszawie. Jedno jest pewne i nie zmienia tego żadne polityczne spory zmierzające do zawładnięcia największym militarnym sukcesem Polski w XX wieku. I nie zmieni tego również fakt, że kontrowersje dotyczą nawet terminu bitwy. Jedni chcą, by trwała do 16 sierpnia, inni wydłużają ją na okres kolejnych 9 dni. W pierwszym przypadku znaczyłoby to, że Piłsudski był jedynie rozkazodawcą dla planu opracowanego 6 sierpnia w Belwederze, w drugim – można go już uznać za militarnego zwycięzcę.

Jedno jest jednak pewne. Nie byłoby zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej, gdyby nie współpraca naczelnego wodza i szefa Sztabu Generalnego, zgodna w każdym elemencie wypracowanego w Belwederze na początku sierpnia planu. Rozwadowski pozostawał lojalny, „dla dobra państwa, dla współpracy z Francją”. Przeciwko Piłsudskiemu opowiedział się dopiero w maju 1926 r., w trakcie zamachu majowego. Został wtedy szefem obrony Warszawy. Skończyło się to dla gen. Rozwadowskiego internowaniem, a potem osadzeniem w areszcie na Antokolu w Wilnie, mieście marszałka.

Rosjanie mają (za) swoje

Polskie kontrowersje są jednak niczym, jeśli spojrzeć na to, jakie spory wokół historii z sierpnia 1920 r. są w Rosji. Chociaż może użycie czasu teraźniejszego jest nadużyciem, bo Bitwa Warszawska w historiografii rosyjskiej nie istnieje. Przestała istnieć praktycznie zaraz potem, kiedy się skończyła, czyli jeszcze w sierpniu 95 lat temu. Powód jest prosty. Nikt nie chciał być łączony z tą porażką i fiaskiem światowego, no przynajmniej europejskiego pochodu rewolucji proletari-



Policzarewo 1920 r. Grupa jeńców radzieckich
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

cy pruskiej do rumuńskiej objął *de facto* i *de iure* – generał Tadeusz Rozwadowski. Frontem północno-wschodnim obejmującym 1-szą i 5-tą armię, a więc na terenie Bitwy Warszawskiej dowodził bezpośrednio generał broni Józef Haller.

Czy trzeba jednak podzielać zdanie oficera zawiedzionego tym, że Piłsudskiemu przypisywane są nie należne zasługi? Oczywiście nie trzeba, ale nie należy go pomijać, zwłaszcza że w żadnym momencie nie podważa on udziału Piłsudskiego w ostatecznym sukcesie. Kwestionuje jedynie udział marszałka w Bitwie Warszawskiej. Ale to właśnie Bitwa Warszawska stała się symbolem zwycięstwa. I symbolem zwycięstwa stał się sam Piłsudski.

„ W niedzielę, 15 sierpnia, w Święto Matki Bożej Zielnej, kiedy tłumy warszawiaków szły do kościołów święcić bukiety ziół i modlić się o pomyślność na froncie, którego odgłosy docierały do przedmieść – walki wciąż trwały

córki i przyszłą żonę. Nikt nie zaprzecza, że psychiczny stan naczelnego wodza nie był wówczas najlepszy, ale wszyscy zwracają uwagę, że nie chował się po krzakach, nie uciekał i nie marnotrawił czasu, jak chcieliby jego przeciwnicy. Są dowody, że Piłsudski dotarł do Puław, gdzie stacjonował Sztab, i zaczął

riatu. Bitwę na przedpolach Warszawy przegrał niewątpliwie Michaił Tuchaczewski, jednak ten nigdy nie wziął stuprocentowej odpowiedzialności na siebie. Twierdził, że winny jest nie kto inny jak sam Józef Wissarionowicz Stalin. Tuchaczewski uważał bowiem, że dyrektywa Siergieja Kamieniewa o zaprzestaniu przez konną armię Budionnego oraz 12. Armii szturmowej



Opatrywanie rannego w bitwie pod Radzyminem, 15 sierpnia 1920 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

wania Lwowa i przekazaniu tych jednostek jemu – została zablokowana na osobistą interwencję Stalina, komisarza politycznego Frontu Południowo-Zachodniego. Takie podejście do sprawy było igraniem z ogniem, o czym przekonał się nie tylko Tuchaczewski, ale wszyscy, którzy podzielali jego zdanie. Żaden z nich nie przeżył wielkiej czystki 1937 r., która na cztery lata przed początkiem konfliktu z III Rzeszą praktycznie pozbawiła Armię Czerwoną doświadczonego dowództwa. Ci, którzy stanęli w tym konflikcie po stronie Stalina, rok 1937 przetrwali.

Zadra porażki mocno siedzi nie tylko w tych, którzy pamiętają sowieckie czasy, ale też w najmłodszym pokoleniu rosyjskich historyków. Jak w dniu 95. rocznicy bitwy mówił w wywiadach prasowych so-

wietolog Włodzimierz Marciniak z Wyższej Szkoły Biznesu, bitwa o Warszawę w świadomości i polityce historycznej Rosji praktycznie nie istnieje. Przede wszystkim dlatego, że nie wpisuje się ona w mit zawsze zwycięskiej Armii Czerwonej. Przegrana mimo przewagi nie jest powodem do chluby i nie spełnia żadnych przesłanek, by być eksponowana w propagandzie histo-

” Przegrana mimo przewagi nie jest powodem do chluby i nie spełnia żadnych przesłanek, by być eksponowana w propagandzie historycznej, zwłaszcza teraz, kiedy Rosjanom potrzeba uwypuklenia zwycięstw

rycznej, zwłaszcza teraz, kiedy Rosjanom potrzeba uwypuklenia zwycięstw. Czyli zupełnie inaczej niż w Polsce.

Liczą się fakty i pamięć

W Bitwie Warszawskiej stanęło naprzeciw siebie ponad 200 tys. żołnierzy. Po raz pierwszy w polskiej historii wykorzystano pod Radzyminem czołgi na skalę, która po prostu przeraziła Rosjan. Po polskiej stronie walczyły dwie eskadry samolotów, w tym jedna amerykańska.

Zwycięstwo zapewniły nie tylko dyscyplina taktyczna w wykonywaniu nawet na pierwszy rzut oka karkołomnych rozkazów, ale także zwykłe poświęcenie żołnierzy i ochotników często kilkunastoletnich, o których roli zapominać nie wolno. I patrząc na te fakty, nie ma nic zdrożnego w nazywaniu Bitwy Warszawskiej cudem. Jeśli dodać do tego jeszcze postawy takie jak księdza Ignacego Skorupki, który jako kapelan wojskowy zginął na pierwszej linii frontu od postrzału podczas starcia pod Ossowem, i legendy, że bolszewicy ustąpili, bo ukazała im się Matka Boska – to naprawdę polityczne spory o to, kto kogo, po co i dlaczego, można – zostawić na dalszym planie. Jesteśmy winni to blisko 5 tys. poległych, 22 tys. rannych i 10 tys. zaginionych. To oni zatrzymali bolszewicką nawałę. Ocalili Europę, a przynajmniej jej część, na kolejnych 20 lat.

Bitwa na piedestale

Kiedy Edward Shepard Creasy stworzył swój katalog przełomowych bitew w dziejach świata, była połowa XIX w. Swój spis zaczął od starcia pod Maratonem, zakończył zaś na bitwie pod Waterloo. Brytyjski dyplomata Lord Edgar Vincent D'Abernon w dwudziestolecie międzywojennym rozszerzył ten spis o kolejne trzy bitwy. Wśród nich na 18. miejscu znalazła się Bitwa Warszawska. I nawet jeżeli spis ten jest cokolwiek subiektywny (D'Abernon był w 1920 r. członkiem Misji Międzysojuszniczej do Polski) – to przez wielu został uznany za bardzo trafny. Mimo iż od tamtego czasu przelano wiele krwi na rozmaitych polach bitew, czyn polskiego żołnierza z lata 1920 r. wciąż budzi szacunek. ■



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

WOJCIECH WEILER

Granaty

konspiracyjnej produkcji

Orężem najpowszechniej wytwarzanym podczas okupacji hitlerowskiej były granaty ręczne. Różnorodność ich typów nie ma sobie równych wśród wszystkich innych nielegalnie produkowanych środków bojowych.

Po klęsce wrześniowej powstało polskie podziemie i natychmiast dał o sobie znać problem niedoborów uzbrojenia. Tymczasem podstawowym warunkiem zorganizowania oporu przeciwko okupantowi było jego posiadanie. Początkowo nadzieje wiązano z bronią ukrytą w 1939 r., którą udało się uchronić przed najeźdźcami ze wschodu i z zachodu – ale było jej bardzo mało, poza tym najczęściej była źle zakonserwowana, czyli pordzewiała i zniszczona.

Rozpoczęto więc konspiracyjną produkcję. Zorganizowany przez Armię Krajową podziemny przemysł zbrojeniowy osiągnął skalę niespotykaną w żadnym innym okupowanym kraju. Wytwarzano m.in. najróżniejsze granaty – mnogość ich rodzajów wynika ze stosunkowo prostej konstrukcji, jak i łatwości produkcji. Były bardzo ważnym elementem uzbrojenia partyzanckiego, dla człon-

ków ruchu oporu stanowiąc często jedyną broń. Odegrały też wielką rolę w Powstaniu Warszawskim.

Edward Tymoszak – konstruktor granatów

Produkowane w Warszawie granaty zwane Filipinkami były efektem pierwszej dojrzałej koncepcji polskiego granatu konspiracyjnego, opracowanej bardzo wcześnie, bo już wiosną 1940 r. – a więc zaledwie po kilku miesiącach trwania okupacji. Na ulicach stolicy wybuchły na długo przed Powstaniem.

Urodzony na Wołyniu konstruktor Filipinki – Edward Tymoszak (1905–1979) już jako chłopiec zgłosił się na ochotnika do wojska i walczył w I wojnie światowej. Po jej zakończeniu był sekretarzem Komendy i Zarządu Oddziału Związku Strzeleckiego w Maniewiczach, w 1926 r. został powołany do odbycia służby wojskowej i trafił do 27. pułku ar-

tylerii lekkiej we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie ukończył szkołę podoficerską. Po zdobyciu dyplomu Centralnej Szkoły Zbrojistrzów w Warszawie rozpoczął służbę pirotechnika w Składnicy Uzbrojenia nr 2 w Lublinie, skąd został przenie-



Podporucznik Edward Tymoszak (1905–1979), konstruktor granatów, m.in. Filipinki. FOT. KARTA.ORG.PL

siony do Rembertowa – najpierw do Centrum Wyszkożenia Piechoty, a następnie do Wytwórni Amunicji nr 2, która wchodziła w skład Zakładów Amunicyjnych „Pocisk” S.A. i tu pracował w Komisji Doświadczalnej. W 1937 r. Tymoszak wziął udział w konkursie na opracowanie

FOT. MUSEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

granatu przeciwpancerne. Jego projekt zwyciężył – granat otrzymał nazwę ET-37, od inicjałów imienia i nazwiska twórcy oraz roku powstania. Po dopracowaniu konstrukcji w 1938 r. ulepszony ET-38 został przyjęty do produkcji, której jednak do wybuchu wojny nie zdołano uruchomić.

Podczas kampanii wrześniowej Edward Tymoszak służył w Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Polesie” pod dowództwem gen. bryg. Franciszka Kleeberga – 6 października dostał się do niewoli, ale uciekł i powrócił do Rembertowa. Nawiązał kontakt ze Związkiem Walki Zbrojnej i już pod koniec listopada 1939 r., jako żołnierz podziemia ps. „Chmielnicki”, razem z żoną Czesławą „Mewą”, w kuchni własnego domu przy ul. 3 Maja 20 (dziś ul. Ułańska), rozpoczął produkcję materiałów wybuchowych.

Filipinka, czyli Wańka

Po wytworzeniu ok. 5 kilogramów piorunianu rtęci, Tymoszak, jako doświadczony pirotechnik, otrzymał poważniejsze zadanie. Miał dostosować konstrukcję swojego przedwojennego granatu przeciwpancerne ET-38 do potrzeb walki partyzanckiej oraz możliwości podziemnej produkcji. Wydobył więc dokumentację ET-37 i ET-38, którą ukrył we wrześniu 1939 r., i na jej podstawie stworzył nowy granat zaczepny o nazwie nawiązującej do poprzednich: ET-40.

W maju 1940 r. przeprowadzono próby zapalnika, a w czerwcu powstały pierwsze prototypy kompletnych granatów. W 1941 r. w Warszawie ruszyła konspiracyjna wytwórnia granatów ręcznych ET-40 przy ul. Królewskiej 16, której kierownikiem technicznym został oczywiście autor konstrukcji – Edward Tymoszak. Pierwsza duża partia ok. 1000 sztuk powstała w okresie od 19 listopada 1941 r. do 7 stycznia roku następnego.



Filipinka, czyli ET-40, to pierwszy okupacyjny granat wytwarzany na szeroką skalę. Widoczny rosyjskojęzyczny napis „D.U.G. 41” miał sugerować jego sowieckie pochodzenie
FOT. LESZEK ERENFEICHT ZE ZBIORÓW MNWP

ET-40 to nazwa oficjalna, jednak najczęściej używano określenia Filipinka. Skąd się ono wzięło? Tego do dziś nie wiadomo na pewno. Jedna z wersji głosi, że podczas okupacji Edward Tymoszak występował pod fałszywym nazwiskiem Filip Tarło. Kolejna mówi, że to od pseudonimu „Filip”, którym posługiwał się Antoni Krasnodębski vel Stanisław Franke – współpracownik Tymoszaka, również przedwojenny pirotechnik z Rembertowa.

Filipinka to ręczny granat zaczepny typu uderzeniowego o działaniu natychmiastowym, czyli eksplodujący w momencie trafienia w przeszkodę. Wywołujący detonację zapalnik inercyjny z dwoma bezwładnikami inicjującymi eksplozję skonstruowano tak, że wybuchał on podczas uderzenia i nie miało znaczenia, w jaki sposób Filipinka upadnie: góram, dołem, bokiem czy ukośnie. Wkręcony był do blaszanej puszki stanowiącej skorupę granatu. Jako materiał kruszący stosowano szedyt – ze względu na łatwość produkcji i dostępność składników najpopularniejszą podczas okupacji substancją wybuchową, powstałą przez zmieszanie chloranu potasu z mielonym cukrem i wazeliną lub parafi-

ną. Przed przypadkową eksplozją granat Tymoszaka chroniony był przemyślnym systemem złożonym z zawlecзки, łyżki i przetyczki blokującej bezwładniki. Sprawiał on, że mimo wyjęcia zawlecзки Filipinka odbezpieczała się samoczynnie dopiero w powietrzu, po ok. 3 m lotu, a detonacja następowała, gdy ET-40 uderzył w przeszkodę. Gdyby łyżka z przetyczką iglicy odpadała od razu po zerwaniu zawlecзки, to bezwładniki mogłyby zadziałać już podczas zamachu ręki rzucającego granatem – wówczas Filipinka wybuchłaby w dłoni, rażąc nie tego, kogo trzeba.

W lipcu 1942 r. ET-40 zaczęto znakować wykonanym cyrylicą napisem „D.U.G. 41” – skrótem wy-



Powstańcy z Sidolówkami, czyli granatami R-42
FOT. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

myślonej rosyjskojęzycznej nazwy *Diesantnaja Udarnaja Granata obrazca 1941 goda*, czyli „desantowy granat uderzeniowy wz.41”. Oznaczenie miało sugerować, że to uzbrojenie sowieckie, dostarczane drogą zrzutów i tym samym kamuflować konspiracyjną produkcję. Stąd wzięła się kolejna popularna nazwa ET-40 – Wańka.

Sidolówka

Filipinka miała konstrukcję skomplikowaną, składała się z 21 części – jej wytwarzanie było trudne, drogie, nietechnologiczne i wymagało bardzo dużej dokładności. Opracowano więc granat o budowie prostszej, lepiej sprawdzającej się w produkcji okupacyjnej. Wzorowany był na niemieckim granacie trzonkowym *Stielhandgranate 24 mit Brennzünder 24*.



W marcu 1942 r. Władysław Pankowski (1902–1980), pirotechnik pracujący przed wojną jako szef produkcji soplek w Wytwórni Amunicji nr 2 Zakładów Amunicyjnych „Pocisk” S.A., ukończył projekt nowego zapalnika czasowego do granatu. W przeciwieństwie do znanego z Filipinki zapalnika natychmiastowego działania – jego konstrukcja wyposażona była w urządzenie opóźniające, które powodowało, że wybuch następował dopiero po określonym czasie od momentu wywołania zapłonu i nie był zależny od uderzenia granatu w przeszkodę. Sidolówka mogła więc eksplodować zarówno w locie, jak i dobrą chwilę po upadku, gdy tymczasem Filipinka wybuchała natychmiast po uderzeniu. Czas opóźnienia, który mijał

od zapłonu do wybuchu, określony był długością opóźniacza, czyli palącej się ścieżki prochowej – zazwyczaj było to 4,5 sekundy.

W czerwcu rozpoczęto wytwarzanie Sidolówek przy ul. Górskiego 3, we wrześniu pierwsze kompletne granaty z zapalnikiem Pankowskiego – nazwanym P-42 od inicjału nazwiska konstruktora i roku – trafiły do prób. Wypadły one bardzo do-

brze i granat zaczepny oznaczony symbolem R-42 trafił do produkcji. Nazwa pochodziła prawdopodobnie od pseudonimu „Roman”, którego używał biorący udział w pracach nad granatem Franciszek Jachiec, zastępca dowódcy Okręgu Warszawa-województwo ZWZ. Podobnie jak w przypadku Filipinki, nazewnictwo oficjalne nie miało nic wspólnego z popularnym – granat określano mianem Sidolówki, od zamierzonego ze względów konspiracyjnych podobieństwa blaszanej skorupy granatu do kształtu puszek bardzo popularnego wówczas i szeroko dostępnego w sprzedaży środka do czyszczenia i odrdzewiania metalu – Sidolu.

Skorupa wypełniona była szedytem, w którym umieszczano kilka ka-

wałków stali o średnicy ok. 10 mm, mających służyć jako dodatkowe – poza odłamkami rozerwanego korpusu – elementy rażące. Zapalnik o kadłubie odlanym ze stopu ołowiu wkręcony był w skorupę od góry. W celu odpalenia Sidolówki należało odkręcić kapturek przykrywający zapalnik i odwrócić granat do góry dnem. Wówczas wypadał uwolniony usunięciem kapturka sznurek zacierający. Sznurek – dla ułatwienia wysunięcia się z kadłuba zapalnika – był obciążony najczęściej stalową nakrętką lub ołowianą plombą zaciskową. Mocne szarpnięcie za sznurek inicjowało działanie zapalnika: umocowane do sznurka tarczko powodowało zapłon masy fosforowej. Płomień przemieszczał się z wyraźnie słyszalnym sykiem, spalając prochowy opóźniacz. Po czasie 4,5 sekundy ogień docierał do końca ścieżki prochowej i zapalał sople. Ta wybuchała i detonowała szedyt wypełniający skorupę, który rozrywał granat.

Sidolówka stała się najpowszechniejszym granatem konspiracyjnym, produkowanym dużymi seriami w całym kraju. Wiosną 1943 r. skopiowano dokumentację techniczną i sporządzono co najmniej 10 form do odlewania kadłubów zapalnika, które rozesłano po całej okupowanej Polsce do warsztatów zajmujących się wytwarzaniem R-42. Większość produkcji i montażu skupiała się głównie w Warszawie. I tak m.in. przy ul. Grójeckiej, a także w spalonym domu na Opaczewskiej odlano korpusy zapalników, a przy ul. Żelaznej była prototypownia i montownia oraz punkt szkolenia pracowników produkcji Sidolówek, zaś scalanie granatów, napełnianie ich szedytem i uzbrajanie w zapalniki odbywało się na Polu Mokotowskim.

Szacuje się, że łączna produkcja Filipinek i Sidolówek powstałych podczas okupacji sięga przynajmniej 400 tys. sztuk – to wynik naprawdę imponujący.

Granat o zapalniku chemicznym

„Jajczarnia” przy ul. Hożej 51 to powstańcza placówka i największa wytwórnia broni dla walczącej Warszawy, której nazwa pochodziła od Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich, mieszczącego się tam w czasie okupacji – 5 sierpnia 1944 r. rozpoczęto tu produkcję granatów o zapalniku chemicznym, skonstruowanym przez pirotechnika Eugeniusza Żochowskiego oraz chemika Tadeusza Chęcińskiego. W „Jajczarni” powstało 12–15 tys. najróżniejszych granatów, z czego ponad 2 tys. o zapalnikach chemicznych.

Zapalnik taki składał się ze szklanej rurki, na którą – w połowie długości – nasadzono dużą i masywną nakrętkę stalową. Wewnątrz rurki umieszczono szklaną ampulkę ze stężonym kwasem siarkowym. Podczas trafienia granatu w przeszkodę ciężka nakrętka pod wpływem swej bezwładności przełamывała najpierw rurkę, a potem ampulkę. Kwas siarkowy wchodził w reakcję z szedym wypełniającym skorupę granatu i następowała eksplozja. Był to więc zapalnik uderzeniowy o działaniu natychmiastowym. Skorupa była odlewana lub wykonana z kawałka rury gazowej czy wodociągowej, z przyspawanym dnem oraz pokrywką z klapką. Ze względu na wielką delikatność ampulek z kwasem siarkowym przenoszono je zawsze osobno, zwykle w drewnianym, wyściełanym pojemniku. Bezpośrednio przed użyciem granat trzeba było uzbroić: otworzyć zasuwkę w pokrywie skorupy, do szklanej rurki włożyć ostrożnie kapsułkę z materiałem inicjującym, zamknąć klapkę, a potem już tylko rzucić granatem.

Szmaciak

W czasie Powstania Warszawskiego używano też granatów bezskorupowych, zwanych pospolicie Szmaciakami, w których rolę kadłuba pełniły dwa woreczki z grubej i mocnej tkaniny. Zazwyczaj stosowano

w nich czasowe zapalniki tarciove P-42 znane z Sidolówek. Dolna końcówka zapalnika wetknięta była w mniejszy woreczek, wypełniony materiałem wybuchowym i okręcony drutem, który mocował go do za-

jeszcze prostsza. W powstańczej wytwórni-montowni przy ul. Siennej, przeniesionej później na róg Zgody i Sienkiewicza oraz przy ul. Mokotowskiej 51/53 powstało od 20 do 24 tys. granatów woreczkowych.



Produkcja Szmaciaków z zapalnikami czasowymi P-42. Obok pojemnika z gotowymi granatami widoczna szpulka nici, którymi wiązano zapalnik i woreczki FOT. ARCHIWUM

palnika. Tak zbudowany detonator granatu włożony był do drugiego, większego woreczka, wypełnionego elementami rażącymi: kawałkami stali i ołowiu, pociętą blachą, gwoździami całymi i w kawałkach, śrubami, nakrętkami, nawet kamykami i tłuczonym szkłem – słowem wszystkim tym, co było pod ręką i co mogło zaszkodzić nieprzyjacielowi. Większy worek ponownie obwiązany był drutem lub nitką, które łączyły wszystko w jedną całość.

Szmaciaki były bardzo uproszczoną wersją granatów, tanią i łatwą w montażu: cała produkcja sprowadzała się do nasypiania do woreczków materiału wybuchowego i rażącego, a następnie włożenia zapalnika i powiązania tego wszystkiego w całość. Jeżeli akurat zabrakło zapalników, to zastępowano je lontem prochowym o określonym czasie palenia, który zależny był od jego długości – konstrukcja stawała się więc



Karbidówka – ciężki granat obronny o skorupie wykonanej z korpusu lampy karbidowej i z przerobionym zapalnikiem wz. Gr.31 pozbawionym tyłki FOT. LESZEK ERENFEICHT ZE ZBIORÓW MNiP

Karbidówka

Granat skonstruowany w 1943 r. przez Ryszarda Gdulewskiego „Krzysztofa” i nazwany Karbidówką wpiisywał się w koncepcję używania na skorupie wszystkiego, co akurat było pod ręką i mogło się nadać. Bo skoro

produkowano granaty z kadłubami zrobionymi z kawałków rur czy puszek, to przecież i ciężka lampa karbidowa także pasowała tu jak ulał.

Podczas wojny jednym ze źródeł oświetlenia mieszkań była lampa karbidowa, masowo produkowana i powszechnie dostępna w okupowanym kraju. Karbidem, czyli acetylenkiem wapnia w szarych, skalistych kawałkach o silnym zapachu, napełniano lampę złożoną z korpusu podzielonego na dwa zbiorniki (górny na wodę i dolny na karbid) oraz rurki zakończonej palnikiem. Woda kapiąca z górnego zbiornika na karbid powodowała reakcję chemiczną i wydzielanie się acetyleny –

który sprawiał, że woda kapała na karbid mniejszymi lub większymi kroplami. Były one zazwyczaj tandetne, a ich regulacja zawodna i często zdarzało się, że większa ilość wody potrafiła wlać się nagle na karbid, powodując gwałtowny wzrost ciśnienia oraz ilości wydzielającego się gazu. Prawidłowy płomień miał wysokość 2–5 cm, a w przypadku awarii zaworu nagle buchał w górę ogień wysoki na metr albo i więcej. W solidnie wykonanych lampach odlanych z metalu wzrost ciśnienia acetyleny kończył się zwykle takim krótkotrwałym słupem płomienia, o wysokości sięgającej czasem nawet sufitu. Lamy tańsze, o korpusach z cienkiej blachy lub ebonitu, potrafiły eksplodować jak granaty.

Ryszard Gdulewski przeżył ponoć taki właśnie wybuch w swoim mieszkaniu, który zainspirował go do stworzenia granatu o skorupie wykonanej z lampy. Do budowy Karbidówek wykorzystano odnalezione samoczynne zapalniki czasowe wz. Gr.31, które trochę przerobiono, obcinając łyżkę. Był to podstawowy zapalnik polskich granatów ręcznych II RP i jeden z wojskowych przebojów eksportowych. W latach 1931–1939 za granicę sprzedano ok. 1,5 mln tych zapalników, a licencję na nie zakupiły Rumunia i Francja, w której produkowano je jeszcze w latach 70.

Butelki zapalające

W przeglądzie najczęściej używanych granatów powstańczych nie można pominąć najpopularniejszych improwizowanych środków walki, czyli butelek zapalających. Były one używane już wcześniej w okupowanej Warszawie – to butelki zatrzymały samochód, z którego w marcu 1943 r. odbito więźniów w przeprowadzonej pod Arsenalem pierwszej zorganizowanej akcji bojowej w stolicy. Służyły też jako środki dywersyjne – np. butelka wrzucona do wagonu z transportem skutecznie

niszczyła ładunek. Zadebiutowały podczas wojny domowej w Hiszpanii, potem używano ich do walki z sowieckimi czołgami podczas obrony Grodna w 1939 r., korzystali z nich również Finowie w czasie wojny zimowej 1940 r. Stały się też najprostszą do wykonania w podziemiu bronią okupowanej Polski. Służyły głównie do unieruchamiania czołgów, wozów pancernych, samochodów i innych środków transportu nieprzyjaciela. Wypełnione łatwopalnym płynem szklane opakowanie po celnym rzucie w pojazd rozbiło się na nim, a rozlana ciecz zaczynała płonąć, podpalając wóz.

Substancją palną najczęściej była benzyna, nafta, ich mieszanka albo benzyna z olejem. Żeby butelka zadziałała – należało nią trafić w okolicę silnika. Łatwopalna ciecz zalewała wtedy rozgrzane elementy czołgu czy transportera i powinna się od nich zapalić. Ale nie zawsze się to udawało: niedostatecznie wysoka temperatura oblanego pojazdu czy chybiony rzut nie powodowały zapłonu, czyniąc butelki bronią niepewną i zawodną.

Wprowadzono więc układ inicjujący zapłon. Najpierw był to lont, przywiązany do butelki lub przyklejony. Przed rzutem należało go podpalić, by w chwili rozbicia szkła ciecz zajęła się od niego ogniem. Prostszy rozwiązaniem był umieszczony w korku butelki kawałek szmatki nasączonej naftą czy benzyną.

W najbardziej zaawansowanych technicznie butelkach zapalających używano chemicznych układów inicjujących. Do łatwopalnej cieczy dodawano ok. 2-proc. stężonego kwasu siarkowego, a szczelnie zamkniętą i zalakowaną butelkę oklejano papierową opaską, pod którą umieszczano porcję szedytu. Przed rzutem szklany granat powinien zostać wstrząśnięty – po rozbiciu kwas wchodził w reakcję z szedytem i następował zapłon rozlanej cieczy. ■



Butelki zapalające często były jedynym uzbrojeniem walczących w Warszawie powstańców
FOT. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

palnego gazu, który ze zbiornika z karbidem trafiał przez rurkę do palnika. Gaz zapalało się zapalką, a potem wielkość jaskrawobiałego, intensywnie świecącego płomienia można było regulować pokręteł palnika. Obsługiwało ono zaworek,

